

Kuryer Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
 wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
 wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiodniowej wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkle, w Warszawie; ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 23 kwietnia.

Z bieżącej chwili.

(Nowy gabinet włoski. — Skutki bezrobocia w Durhan. — Wydalenie Rizowa. — Aneksja Belgii.)

Po ośmiomiesięcznych rokowaniach utworzone ostatecznie nowy gabinet włoski, jeśli wiadomość ta nie zostanie ponownie odwołana, jak się to stało przed kilku dniami. Załatwienie przesilenia dokonano w tak prosty sposób, że już dawno stać się to było mogło. Wszyscy ministrowie pozostają na swych urzędach, z wyjątkiem ministra finansów, którego ustąpienie z powodu zamierzonych reform było nieuniknione. Nowego ministra finansów jeszcze nie znaleziono, a tymczasowo, jak nam donosi agencja Stefania, tękę tego ministerstwa obejmie minister skarbu Lazzatti.

„Popolo Romano“ donosi, że rada ministeryjna na wczorajszym wieczornym posiedzeniu postanowiła deficyt w wysokości 30 milionów lirów pokryć przez reformę wydatków na pensje i taksy podłuki spadkowego, oraz przez zaprowadzenie monopolu zapalnikowego. Reformy te mają przynieść 15 milionów dochodu. Druga połowa deficytu ma być wyrównana przez zaprowadzenie oszczędności, mianowicie w wydatkach na cele wojskowe. Srodków na nadzwyczajne wydatki wojskowe ma zaś dostarczyć redukcja wydatków wojskowych w Afryce. Siła wojska afrykańskiego ma być zmniejszona, a pozostałe pułki mają powrócić do Masowy. Dalej zaprojektowano ograniczenie poboru rocznego i zaprowadzenie taksy wojskowej.

„Italia“ i „Tribuna“ donoszą, że Ricotti przyjął ewentualność zmniejszenia liczby korpusów armii, lecz równocześnie zaznaczył smutne moralne wrażenie takiego kroku. Farini i Cosenz występowali stanowczo przeciw wszelkiemu zmniejszeniu armii, twierdząc, że kwestya ta nie podlega żadnej dyskusji. Minister wojny Pelloux przyobcał poczynić dalsze możliwe oszczędności w swoim budżecie.

Zaznaczyć wreszcie należy, że wszystkie dzienniki potwierdzają załatwienie przesilenia, oraz donoszą, iż postanowiono obsadzić dotychczas tylko intermitystycznie zarządzane ministerstwo rolnictwa i poezt.

Górnicy w Durham, świętujący dotychczas, stracili już przeszło 1,250,000 funtów szterlingów (25 mil. marek), które mogli byli w czasie tym zarobić. Bezrobocie trwa już sześć tygodni, koniec jeszcze nieprzewidywany, zaciętość obydwóch stron przechodzi bowiem wszelkie pojęcie. Właściciele kopalni ponoszą wielkie straty, tygodniowo około 1000 funtów szterlingów (2000 m.), broniąc szczyty przed zalaniem woda.

Fabryki wyrobów żelaznych w Cleveland zostały zrujnowane, ponieważ bezrobocie przypadło właśnie w sezonie, w którym handel żelaza z ładem stałym jest najruchliwszy. W 78 leżniach żelaza zawieszono roboty, skutkiem czego 23,000 robotników, żywiących pracą i ak własnych 940000 osób, musi przynusowo świątować. W ogólności na cały przemysł bezrobocie to wywiera fatalne wpływy. W mieście panuje straszna nędza. Pewne stowarzyszenie dobroczynne wydaje tygodniowo 500—600 funtów szterlingów, nakarmiając zgłodniałe tylko dzieci. „Opiekunowie biednych“ w Middlesbrough zatrudniają 1200 ludzi tłuczeniem kamieni, a „komitet pomocniczy“ w South Bank żywi 2000 rodzin. W Cleveland około 6000 górników nie ma nic do jedzenia. Oto okropne skutki bezrobocia.

Bułgarski nihilista Rizow opuścił wreszcie ziemię serbską, a raczej został wyproszony. Fakt ten świadczy b. idzo dodatnio o nowym gabinecie serbskim i polepszy prawdopodobnie stosunki pomiędzy bratnimi a tak wrogimi sobie narodami, Serbią i Bułgarią. Bułgaria nie daje powodu do zatargów; liczba wojska nad granicą serbską jest bardzo skromna, a ludzie przewoźni nie znajdują w księstwie opieki. Dobre, przyjazne stosunki są tedy zależne przeważnie od Serbii. Który zaś kraj uszczęśliwi Rizow swoją obecnością? — pytanie to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Rumunia wypowiedziała Rizowi gościnność, a Tarcya nie będzie go chciała przyjąć w obawie przed nowymi nieprzyjemnościami, pozostaje tedy święta Rosya gościnną przystanią dla anarchistycznego przywódcy.

Więści, jakie Frère-Orban rozszerzał z powodu rozpraw nad obwarowaniem rzeki Maas, o zamierzone anektowaniu Belgii przez Francją, spotkały się z ostrą odprawą dzienników francuskich. Aneksya taka byłaby pewnym zerwaniem stosunków z Anglią, z którą sojusz — jak przypomniał „Siècle“ — był zawsze myślą przewodnią Napoleona III. „Temps“ przytacza w tej kwestyi list Napoleona III, pisany z Metz w roku 1870 do ówczesnego ministra spraw zewnętrznych, księcia de Gramont, w którym cesarz powiada, iż należy jak najspieszniej wysłać depeszę do Lavalette'a, aby autorstwo i odpowiedzialność przypuszczalnego układu spadły na tego, komu należało. Książę Bismarck wyraził się do kuzyna cesarskiego, księcia Napoleona: „Chcesz pan rzeczy niemożliwej; chcesz pan zabrać prowincje nadreńskie, które są niemieckie i chcą takimi pozostać. Dla czego nie bierzesz pan raczej Belgii, której ludność jest tego samego szczepu, wyznaje tę samą religiję i mówi tym samym językiem, co pan? Ja sam pomógłbym cesarzowi zająć Belgię, i gdyby nie opór króla, dawno się to już było stało.“

Cesarz Napoleon przypomina słowa swego kuzyna do króla belgijskiego, iż król powinien być wdzięczny cesarzowi, gdyż Bismarck ofiarowywał mu Belgię, cesarz jej jednak nie przyjął. List cesarski kończy się:

„Odyłem dobrą podróż. Estuzyzm jest piękną rzeczą, ale bardzo nużąca, a często bardzo niesmaczna.“

Celem tej publikacyi jest wykazanie, że nie Ludwik Napoleon, lecz Bismarck chciał doprowadzić do aneksyi Belgii przez Francją.

Telegramy.

Paryż, 22 kwietnia. Ministerstwo marynarki poczyniło potrzebne zarządzenia, aby Kotoni i stanowisko komendanta w Whydah przygotować do obrony. Zaczęnie wojsko francuzkie działać nie będzie.

Doniesienia dziennikarskie, jakoby Carnot zamyslał do Londynu wyjechać, są bezpodstawne.

Kilka dzienników porannych donosi, że wedle urzędowej depeszy, Dahomejczycy zdobyli Porto-Novo. Ministerstwo dla kolonii nie odebrało dotychczas depeszy, potwierdzającej zajęcia Porto-Novo przez Dahomejczyków.

Dzisiaj przed południem przyaresztowano 45 anarchistów, aby na mocy prawa o stowarzyszeniach antyspołecznych wytoczyć im śledztwo. Dwa dziesięć trzech anarchistów, których miano również przyaresztować, ratowało się ucieczką. Przy przetrząsaniu ich pomieszczeń znaleziono wszędzie rewolucyjne elukubracje. Materiałów wybuchowych nie mieli. — W St. Etienne miano przyaresztować 30, w Dijon 5, w Amiens 8 i w St. Quentin 10 anarchistów. — Z wielu stron zaręczają, że aresztowania, przedsięwzięte w ciągu dnia dzisiejszego, należy uważać, jako środek zaradczy, ze względu na proces Ravachola i manifestacje w dniu 1 maja.

Wedle wieczornych dzienników, minister marynarki zamierza powierzyć naczelne dowództwo wyprawy do Dahomeju pułkownikowi Dodds z Toulonu. Dodds został już telegraficznie zawezwany do Paryża.

Kongres robotników kolejowych odrzucił 148 głosami przeciw 5 wniosek, wedle którego miano święcić dzień 1 maja.

Minister wojny, Freycinet, wyjechał dzisiaj nad granicę północną celem inspekcji.

Paryż, 23 kwietnia. Dzisiaj przyaresztowano jeszcze kilka anarchistów. W Argenteuil uwięziono także kilku anarchistów; z ich papierów wynika, że postanowili dnia 1 maja wysadzić w powietrze kościół, merostwo i biuro policyjne.

Nasz proletaryat.

III.

Nie mamy powodu przypuszczać, żeby w obec najnowszych zajęć smutnych, ktośkolwiek huźił się przesadzonemi nadziejami, że owe zdarzenia okropne otworzą oczy wszystkim, a za otwarciem oczu sprowadzą nam jednym zamachem zmianę systemu politycznego, z którym walczymy od tak dawna. My przynajmniej nie huźliliśmy się w tej mierze ani chwili, bo wiemy, — co też tylokrotnie wypowiedzieliśmy, — że cokolwiek uzyskać możemy, będzie to zawsze tylko powolna, mozolna zdobycza wielkiej cierpliwości, wytrwałości a szczęśliwszej chwili. Na romantyczne rozczulenia nie liczyć nam u nikogo, a samym ich także unikać należy.

Nam nie tyle dziś zwalczać trzeba sam system, w obec którego jesteśmy nieledwie bezbronni, ale starać się w pierwszym rzędzie o zwalczanie opinii, stanowiącej podstawę tego systemu. A w danej chwili z zadowoleniem spoglądać możemy na skutki tej walki; bo dawno nie odzywało się już z różnych stron, tyle przychylnych nam głosów, co teraz, z uwzględnieniem naszych potrzeb i wymagań. Byłoby tych głosów więcej, opinia nam przeciwna słabłaby i kruszała szybciej, gdybyśmy z większą występowała zawartością i solidarnością, a godnością, gdybyśmy unikali gorszącego rozdwojenia, zawichrzenia, dla takich lud owakich błahostek, pokątnych zazdrości, które nam wobec przeciwników doprawdy powagi nie przysparzają. I to jest anarchizm *sui generis*, a ileż w nim Kościelców!

Tak rzeczy uważając, my w obec smutnych zajęć ostatnich, jakkolwiek z całą energią skierowaliśmy głos nasz do sumienia politycznego, po za nami będącego, w pierwszym rzędzie jednak staraliśmy się z obowiązku naszego skierować uwagę myślącego społeczeństwa na winy własne, wyhodowane w szkole jadłowitego politywizmu i wygórowanego subiektywizmu.

I dziś więc ciągnąc dalej wątek naszych uwag na temat proletaryatu, a wypowiedziawszy już, co komu należy po za zakresem naszego społeczeństwa, musimy się zwrócić znów do jego własnego sumienia.

Nie same stósunki ogólno-ekonomiczne, nie sama polityka wytwarza proletaryat tak niebezpieczny, ale i nasze własne stósunki społeczne przyczyniają się do fabrykacyi tego dynamitu ludzkości. Każda krzywda, każde sponiewieranie, każde lekceważenie bliźniego, z góry czy z dołu stósowane, jest zębem smoczym, z którego sposobem nie zawsze widocznym i namacalnym co do kausalnego związku, wyniknąć mogą kiedyś zbrodnie najstraszliwsze, kiedy dotknięci krzywdą, sponiewieraniem, lekceważeniem, wtrąceni zostaną w otchłań rozpacz, lub obłędu duchowego. Nie usprawiedliwia to bynajmniej moralnego upadku, ale tłumaczy jego istnienie, jego możliwe skutki.

A nie koniecznie aż do krzywdy wyraźnej i jej korelatów uciekać się potrzeba, żeby zrozumieć naturę codziennie rzucającego smoczego posiewu społecznego, z którego rosną żywoły biedy i proletaryatu. Wystarczy tu zwrócić uwagę na zasadniczą zadróść i nieżyczliwość, zaturawiającą i jatrzącą wszelkie stósunki. Zadróść i nieżyczliwość u robotnika iluż to chlebobadawców przez niesumienną, nieuczciwą pracę strąca z dobroczynnego dobrobytu, na poziom proletaryatu? Iluż na odwrót ludzi, uczciwą pracą dobijających się kawałka chleba, rozbijają się we walce bytu o brak życzliwego poparcia i wyrozumienia. Z jednej czy drugiej strony zadawalnia się chwilowo zadróść czy pycha, ale zarazem potęguje się niechęć społeczna, utrwała, rozrasta bieda, pomnażająca szeregi proletaryatu i od góry, i od dołu.

Spółczeństwo nasze jest tak szczęśliwe, że przy całej miżeryi społecznej, rządzi się jeszcze przecież wiarą w wszechmądrość Bożą, w sprawiedliwość Bożą; a czynniki te potężne łagodzą błogim wpływem swym wszystkie gorczyce tak między jednostkami, jak i całemi warstwami społecznymi. Nie wypadła nam jednakże jedynie ufać w siłę błogą tych czynników i chcieć z nich bezpiecznie korzystać, jako z ochronnego wału. Wypada raczej każdej jednostce i każdej warstwie społecznej przyczyniać się pracowicie do stwarzania warunków, któreby wpływu wiary i nauki Kościoła nie obracały w niwecz. Zawierucha czasu i wieku miecie dziś ludźmi, jak liściem zwiędłym, precz het na cztery wiatry od ognisk domowych, od świątyń rodzinnego kraju. Nikt prawie dziś nie pewien, czy i gdzie jutro, za rok, za dziesięć lat złoży głowę, czy na wygodnym wezgielciu, czy na wiechciu barłogu, w znaniej czy nieznaniej stronie świata, wśród wiernych, czy niewiernych. Tej zawierusze położyć tamę skuteczną trudno, niepodobno. Odpadki społeczeństwa liczą się już na tysiące i krocie. One to są narażone głównie na dolę materialnego lub co gorsza moralnego proletaryatu, który do kraju rzadko wraca z dobrą zdobyczą, a zaczyna wracać ze złą i sprośną a jeszcze sprośniejszymi zamiarami.

W obec takich stósunków, choć grozą swą i przewagą przerażają, nie wolno jednak zakładać rąk. Tysiące i krocie jednostek, a właśnie pracowitych i energicznych, ubywa nam ze szeregów społecznych, ale przecież miliony pozostają przy rodzinnej glebie, przy rodzinnym ognisku, krajowym warsztacie i przeróżnym zarobku.

Zadaniem jest naszym, wszelkich przykładać sił, żeby przynajmniej w kraju pozostała masa, pod błogim wpływem wiary, nie zatracająca poczucia solidarności społecznej i narodowej tak między jednostkami, jak między całemi warstwami. Tu przy Zniczu wspólnej wiary gorząc, niech nas łączy ogniwo życzliwej miłości. A miłość ta niech nie będzie czczym słowem, lecz czynem na każdym kroku praktycznego życia. Pamiętajmy, że żyć chcą i żyć mają prawo wszyscy na chwałę bożą i zobopólny pożytek.

Dosyć jest potężnych czynników zewnętrznych, które walkę o byt zaprawiają nam kwasem i goryczą; my sobie nawzajem nie wytrącamy z pod nóg podstaw bytu, z rąk pracy

i jej owoców, jej dorobku, zadowolenia, bo każdy zamach czy błąd w tej mierze popełniony z góry czy z dołu, to posiew proletaryatu, który jeżeli dziś jeszcze nie jest groźnym to stać się musi groźnym na przyszłość. Wyzysk społeczny musi wytwarzać proletaryat, zysk na wzajemności oparty, ochroni nas od niego. Robotnik wyzyskujący bezpośrednio czy pośrednio swego chlebobadawcę, musi go o upadek przyprawić, chlebobadawca wyzyskujący robotnika nie dorobi się błogosławieństwa z bogactw, krwawym znojem obłąanych.

Kultura bezbożna powiada na to: kiep ten co się wyzyskać pozwoli, niech marnieje, kiedy w walce o byt sprostać nie potrafi mocniejszemu. Ale wśród tej kultury właśnie bujnie porasta chwast społeczny proletaryatu!

Nauka chrześcijańska innej uczy miłości bliźniego. W niej cała nadzieja nasza, tej się trzymając oburącz, unikniemy wewnętrznego rozbicia, a ochronimy się od jądów złe pojętej i złe zastosowanej kultury obcej.

Socjaliści na prowincyi.

Obecnie, z nastaniem dni cieplejszych, rozestano do „towarzyszów“ wezwanie, iżby się puścili na prowincję i szerzyli pisma i gazety socjalistyczne. Pouczeni doświadczeniem z lat poprzednich, dają kierownicy „towarzyszom“, gotowym wiedząc w niedziele i święta wioski, osobne wskazówki, do wiodące przebiegłości socjalistów przy podburzaniu ludu wiejskiego.

Przedewszystkiemu zalecają tam „towarzyszom“, aby unikali wszystkiego, co by ludu wiejskiego obrazić mogło. O duchownych, urzędnikach, w ogóle o osobach z większym stanowiskiem, nie należy się ubliżać wyrażać, a w obycaj i zwyczaj ludności wiejskiej nigdy się nie wymieniać.

Uczonością nie mają się „towarzysze“ chępcić; należy spokojnie odczekać chwili, w której rozmowa przejdzie na sprawy polityczne; sprawy wojskowe, podatkowe, te najbardziej interesują lud wiejski.

Nie każdy towarzysz posiada zdolności do działalności po wsiach, ale może być do jakiejś pracy zawsze użytym. Młodzi „towarzysze“, mają się zajmować wyłącznie rozdzielaniem pism — starsi mają prowadzić dysputy.

Co do rozszerzenia pism, wydano także osobną instrukcyę. Pisma rozdzielać należy bez hafasu. Rozpocząć należy pracę od domów odległych a ztąd zbliżać się powoli ku wsi. W pierwszej linii należy mieć na oku drobnych gospodarzy, robotników i małych rzemieślników.

Widzimy więc, że plan jest dobrze obmyślany, a „towarzysze“ wielkomięjscy rozpozegli swe nurtowania już z Wielkanocą. Niebawem też spodziewać się można tych apostołów socjalizmu na prowincyi.

Z Niemiec donoszą też już o ich pracach. Na wiecu w Lubecie zajmowano się już wyborami do parlamentu w roku 1895 i ustanowieniu kandydatów dla Meklemburgu. W obec rezultatów, jakimi socjaliści się w tym kraju szczyca, nie jest nieprawdopodobnem, że Meklemburg wysła na przyszłą sesyę do parlamentu niemieckiego posłów socjalistycznych.

Podobno i u nas zastęp zwolenników socjalnej demokracji się zwiększa. Mówiono nam, że w okolicach Miejskiej Górki kilku czy kilkunastu włościan z własnej woli abonuje „Gazetę Robotniczą“, a zapewne i gdzieindziej to samo się dzieje. Należy się mieć na ostrożności!

Mowa hrabiego Ballestrema w świetle uwag

„Moniteur'a de Rome“.

Komitet śląski centrum odbył we Wrocławiu, — pisze „Moniteur de Rome“ — ważne zebranie, które dało sposobność obecnemu przywódcy centrum, hr. Ballestremowi, sposobność do wyjaśnienia stanowiska, jakie wytworzyło stronnictwu katolickiemu w Niemczech cofnięcie ustawy szkolnej i dymisyja hr. Zedlitz.

Stwierdziwszy, że liberalizm i łoże dały niejako hasło do zniszczenia katolicyzmu w Prusach, p. Ballestrem wyłuszczył dzieje ostatniego przesilenia.

Ustawa szkolna, przedłożona przez hr. Zedlitz, zawierała minimum ustępstw, któremi centrum mogło się zadowalać. Została ona podpisana przez wszystkich ministrów, przedłożona w sejmie i w pierwszym czytaniu odniosła zwycięstwo. Komisya, której zlecono zbadanie projektu, miała większość pewną na korzyść ustawy.

Jakim sposobem wszystko to doprowadziło do upadku ustawy? Jak mogła agitacya, zarządzana przez kilku profesorów niedowiarków, członków związku ewangelickiego, kilku staro-katolików, kilku żydów wclnomyślnych zwyciężyć rząd? Hr. Ballestreme przypisuje winę za ten zwrot niepowołanym doradcom, t. j. p. Heldorffowi, którego zresztą

nie wymienia wcale. Nie chce on wierzyć, aby ministrowie, podpisawszy projekt — Miquel i Herrfurth, których hr. Ballestrem również nie wymienia — mogli byli w skrytości pracować przeciwko niemu. Jakim ma być stanowisko centrum w obec dwuznacznego położenia, pełnego niepewności, jaka wypływa z tych wypadków? Pan Ballestrem jest przekonany, że cesarz nie chce zmieniać systemu, ale nie mniej faktem jest, iż ufości stracono. Stronictwo katolickie nie posiada rękami, należy mieć oczy otwarte. Celem, do którego dąży centrum, jest wolność Kościoła katolickiego.

Czyż można twierdzić, że wolność ta istnieje, jeżeli nie wolno Jezuitom powrócić do Niemiec, podczas kiedy anarchiści krązą swobodnie, jeżeli Kościół nie posiada wpływu na szkołę, jeżeli ministerstwo, wyższe administracje nie mają ani jednego katolika?

Hrabia Ballestrem ma nadzieję, że ustawa szkolna powróci w innej formie; ale gdyby przypadkiem centrum znalazło się w obec rządu narodowo-liberalnego, to chociażby walka miała trwać lat 20 i więcej przeciw mężom nie wierzącym i dążącym do przewrotu socjalnego, centrum walczyć będzie na nowo z tym samym zapałem.

Mowa ta, którą przyjęto oklaskami, jest ważną, ponieważ ma służyć za podstawę polityki centrum w parlamencie i w sejmie.

Jednym z najznakomitszych ustępów jest ten, w którym hr. Ballestrem mówi o zupełnym braku radców katolickich w otoczeniu cesarza, który w ten sposób nie usłyszy nigdy prawdy, nie pozna nigdy istotnej opinii publicznej w kwestyach religijnych.

Mowa ta miała rozgłos w Niemczech. Słowa dumne i jasne staną się hasłem dla katolików, którzy ich usłuchają.

„Opieka“ rosyjska nad katolicyzmem.

(Własność literacka zastrzeżona się.)

(Ciąg dalszy.)

Lecz za to pozwolenie sam wyszukuje katolików.

Np. pozwolenie na erekcyę nowej parafii w m. Łodzi, dycezyi warszawskiej, przynosi mu rocznie 50 rub. — w Ożestochowie, 25 rub.; za pozwolenie na kaplicę w Otwocku otrzymał 300 rub. kapitału.

Wykazaliśmy to szczegółowo kiedy indziej ob. „Kur. Pozn.“ r. 1891 n. 191.

Jeszcze lepiej rząd rosyjski wyszukuje katolików w guberniach zachodnich. Tam bowiem, jeżeli katolicy potrzebują odbudować kościół parafialny, rząd nie daje pozwolenia na odbudowanie, dopóki pierwsi nie postawią oni cerkwi schizmatyckiej i to piękniejszej od kościoła; albo jeżeli w tej samej miejscowości istnieje kościół piękniejszy od cerkwi, prawosławne duchowieństwo grozi, że zabierze kościół i zmusza katolików do wystawienia nowej cerkwi, również piękniejszej od kościoła, tak żeby zadosty uczyniła drapieżnym instynktom i usunęła okazy zadróżki.

Faktem jednym z mnóstwa jest, że proboszcz katolicki w Tynnie na Podolu postawił nową cerkiew (około r. 1870), aby ochronić kościół od zabrania!

Każdy przyzna, że to jest wyszukiwanie prawdziwe, *comme il faut*, mistrzowskie. Zaczyna ono być stosowane i w Królestwie. Np. w roku przeszłym dzierżawca zakładu kąpielowego w Busku, dr. Dobrański, otrzymał pozwolenie na zbieranie składek na restauracyę miejscowej kaplicy pod warunkiem, że część zebranych funduszy za składek, z wieczorów i przedstawień amatorskich tworzyć będzie kapitał na przyszłą budowę kaplicy prawosławnej w parku buskim.

To także wyszukiwanie. Pomijam innego rodzaju wyszukiwanie, tj. prawie codzienne zabieranie kościołów i obracanie ich na cerkwie; — bo to należy do kradzieży i grabieży, i wymaga osobnego traktowania.

Gazety rosyjskie prawie codziennie z największym oburzeniem oskarżają Austrię, że w Galicyi wschodniej prześladowa „Rosyan prawosławnych“; co jest wierutnem kłamstwem, tendencyjnym oszczerstwem; bo w Galicyi są Rusini Unicy, nie Rosyianie, ani prawosławni. Otóż rząd austriacki i wydział

krajowy w Galicyi oddaliby wielką gazetiarstwu „rosyjskiemu“ w Galicyi zarówno jak w Rosyi przyśle, gdyby zechcieli wysyłać owoych „Rosyan prawosławnych“, podobnie jak rząd rosyjski wysyła katolików, Polaków w guberniach zachodnich. Wtedy bowiem gazety rosyjskie pozbawiły się, chociaż w pewnej części, charakteru fałszywego, jaki mają teraz, pisząc o stosunkach galicyjskich. Niechby np. postanowiono, że w każdej wiosce, gdzie jest cerkiewka, musi być kościół, a kto chce wystawić cerkiewkę, niechaj pierwsi zbuduje piękniejszy kościół. Byłby to ciężar rzeczywisty nieznośny dla ludności, która jest biedna, — w kraju, gdzie prawie każda wioska ma swoją cerkiew, swego parocha, parochowa, z licznym potomstwem, i musi to wszystko sama utrzymywać.

Gazety rosyjskie krzyczałyby w niebogłosy; lecz już nie popielniałyby całkowitego oszczerstwa; Rusini zaś po niejakiem czasie przysłabli do przekonania, że lepiej mieć na kilka wsi jednego bezżennego proboszcza, niżeli co wieś cerkiew i parochę ze wszystkimi dodatkami.

Widzieliśmy, że rząd rosyjski, obdarzając katolików pozwoleniem na budowę nowych kościołów, czyni to bardzo ogólnie i prawie zawsze z pewną dla siebie korzyścią. Nie gardzi nawet 25 rublami. Jeszcze ogólniej postępuje, gdy trzeba dać cokolwiek na budowę, albo na naprawę kościołów.

Poczuwa się on do obowiązku budowania i naprawy, skoro w budżecie umieszcza taką pozycyę. Niestety! suma tam wyznaczona obejmuje tylko dwa rodzaje kościołów: jedne w dobrach skarbowych, — drugie, które utraciły swoje majątki w Poznaniu. Zobowiązanie to pochodzi z czasów dawniejszych, kiedy jeszcze silono się na pewne pozory uszanowania dla prawa i sprawiedliwości.

Od roku 1864 zaczął przeważać kierunek „opiekunczy“; dla tego(?) rząd nie wyznaczał na budowę i naprawę kościołów w ogóle, chociaż nie ma ani jednego kościoła, któregoby rząd nie pozbawił „prawa administrowania własnością“, bez pozbawienia samej własności.

Nie umiemy powiedzieć, czy w zupełności wyczerpuje się corocznie 15,000 rubli na kościoły w majątkach skarbowych, — i 6000 rubli na te, które utraciły swoje sumy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem; wiemy tylko, że niekiedy rząd daje na jedne i na drugie.

Ilekolwiek jednak daje, to nigdy tyle, żeby z tej sumy można pokryć całą budowę, albo całą naprawę kościoła, chyba, że naprawa nie wymaga wielkiego kosztu.

Z tego powodu dawki rządowe na cel wspomniany słusznie nazywane bywają zapomogami, albo zasiłkami.

Pierwszem źródłem zapomóg, dla kościołów w Królestwie są zapewne oszczędności, jakie corocznie w każdym budżecie wypadają. Mówiliśmy o tem wyżej i widzieliśmy, że w ciągu lat siedmiu rząd rosyjski pożyczyl z budżetu katolickiego rubli 790 tysięcy i, naturalnie, nie oddał. Było to w latach 1846—56, kiedy wysoki „administrator“ majątków duchownych miał pod swoją „administracyą“ tylko majątki, zabrane duchowieństwu w guberniach zachodnich; budżet przeto ówczesny odnosił się do Kraju Zachodniego, mało zaś do Królestwa Polskiego.

W roku 1864 tenże „opiekun“, po rozpedzeniu zakonników, podjął się „administracyi“ majątków duchownych w Królestwie Polskiem, ustanowił nowy budżet, większy niż dla duchowieństwa w Cesarstwie i, co za tem idzie, robił nowe i większe oszczędności. Jeżeli przed rokiem 1864 można było mieć z resztek budżetu po 180,000 rubli rocznie, to po roku 1864 — dwa razy tyle. Przypuszczam jednak, że „administracya“ nie była tak skąpą dla pupila swego; nie powiększam przeto „resztek budżetu“, a zostaje przy 180,000, jak było przed r. 1864. Opiekun laskawy nie może zaprzeczyć, ani nie zaprzecza, że te „resztki“ są naszą własnością; więc, chociaż do budżetu nie wstawil wydatków na budowę i naprawę kościołów katolickich, ma jednak z czego i powinien tej potrzebie uczynić zadość.

(Dokończenie nastąpi.)

Kongres ewangelicko-socjalny

zabrał się w środę w Berlinie, lecz mniej licznie, aniżeli w innych latach. Kanclerz, minister wyznań i minist-r spraw wewnętrznych przysłali swych zastępców.

Kongres zagał krajowy radca ekonomiczny Nobbe, zakończywszy swe przemówienie okrzykiem na cześć cesarza.

Kaznodzieja Naumann z Frankfurtu mówił następnie o „chrześcijaństwie i rodzinie“, porównując małżeństwo w pojęciu chrześcijańskim z małżeństwem w pojęciu socyalnej demokracji. Przy omawianiu tego tematu uważał dep. Stöcker za rzecz nagląco potrzebną, aby zwrócić uwagę ogólną na socyalne znaczenie małżeństwa, mianowicie ze względu na poglądy Bebla. Stosunków obyczajowych nie można tworzyć w powietrzu, lecz muszą się one opierać na podstawie zdrowego zycia materialnego, przyczem wielką rolę odgrywa kwestya mieszkania i tylko państwo może spełnić obowiązki ztąd wynikające. Po rozprawach nad temi stosunkami mieszkalnemi, mianowicie w Berlinie, przemawiał dr. Wolff na temat: „wychowawcze znaczenie ustawy o ochronie robotnika“. Mówca zwrócił uwagę na rozwój ustawodawstwa ochronnego dla robotników, mówił o święceniu niedzieli, o zatrudnieniu małoletnich robotników i pracy kobiet i polecił w końcu następujące tezy: 1) Nowela procederowa stoi w obec zycia zarobkowego na stanowisku wychowawczy; 2) jej zasady wychowawcze odpowiadają etyce chrześcijańskiej; 3) jej cel wychowawczy jest wytknięty daleko, lecz wyrażony jest tylko częściowo; 4) jej środki wychowawcze wymagają uposażenia.

Sekretarz Paweł Dehn wywoził, że pracodawcy i robotnicy przez wydziały robotnicze mogliby więcej, skuteczniej i chętniej występować nie tyle w obronie wspólnych interesów, ile także w obronie honoru i znaczenia swój fabryki, swego zawodu i stanu.

Po zwróceniu uwagi ze strony radcy handlowego Metzenthiniego, że ustawodawstwo powinno wychowawczo wpływać nie tylko na robotnika, ale i na pracodawców, ponieważ ci ostatni jeszcze nie zupełnie pojmują moralną odpowiedzialność swego stanowiska i dla tego opierają się jeszcze usiłowaniom i dążnościom, zamknięcia dyskusya. Postawione tezy przyjęto jednomyślnie. Po wspólnej uczcie zebrał się delegaci ewangelickich stowarzyszeń robotniczych na konferencyę specjalną pod przewodnictwem lic. Webera, aby obradować nad tematem „o wychowaniu młodzieży w procederze“ i pod przewodnictwem prof. Baumgartena na obrady, o „pojedynczych studiach ekonomicznych dla duchownych.“

Następnego dnia wystąpił z wykładem prof. Wagner, który za temat swego przemówienia wybrał „nowy program socyalno-demokratyczny“. Na wstępie mówca zwrócił się przeciwko niektórym wywodom z dnia poprzedniego pastora Naumanna i wywoził, że można o stronictwie socyalno-demokratycznym myśleć, co się chce, lecz uważa trzeba, że zyskało ono wielkie rezultaty i że nie zostało sflunomem przez ustawę antysocyalistyczną. Socyalno-demokratyczne stronictwo nie przewyższyło żadne inne stronictwo; może ono być dumne z swego powodzenia. Powodzenie to przypisuje mówca wierze w stosowność celów i przekonaniu, że te cele mogą być urzeczywistnione i będą. Dzisiejsza socyalna demokracja, nie stawiając żądania moralnego wychowania jednostek, nie uznając wpływu religii i wiary chrześcijańskiej, owszem starając się go usunąć lub zniweczyć, zręka się tem samym jedynego środka, przy pomocy którego ludzie wprawdzie nie nadający się jeszcze do socyalistycznego systemu ekonomicznego, mogliby może mieć stać się nieodpowiedni do utworzenia stosownego personelu dla tego systemu ekonomicznego. Wykonanie politycznych żądań programu, socyalistycznego może prowadzić tylko do nieskończonego wstrząsania społeczeństwa, nie doprowadzając do osiągnięcia celów socyalistycznych. Przedewszystkiem należy pamiętać, że kwestya socyalna jest nasamprzód i głównie kwestyą moralną; jako taką powinno ją traktować państwo, społeczeństwo, rodzina, jednostki a także i kościół. Dla tego głównem zadaniem pozostaje: moralne wychowanie jednostki i zachęcanie do wzajemnej miłości przez religią i wiare, aby także w życiu ekonomicznem łatwiej pokonywać gorsze motywy a lepsze uczynić skuteczniejszymi. Socyalna demo-

kracya wierzy w swoją sprawę; klasie mieszczańskiej brak tej wiary i dla tego nie postępuje wiele. Zadanie jest trudne, ale nie jest nierozwiązalnem. Należy w lud woli przekonanie, że klasy oświecone i zamożne mają rzeczywiste zamiar polepszenia stosunków, że nie braknie dobrej woli, lecz siły. Mówca zakończył długi swój wykład, trwał bowiem 2 i pół godziny, słowami cesarza, który powiedział: jeśli nic nie pomoże, to przynajmniej możemy sobie powiedzieć, że uczyniliśmy, co było w mocy ludzkiej, Bóg niechaj nam dopomaga dalej.

W dalszym ciągu obrad wystąpił sędzia Kuhlmann przeciwko sądowi, jaki wydał prof. Wagner o stowarzyszeniach zawodowych i ich ruchu. Po przemówieniu dep. Stöckera i kilku jeszcze uczestników zebrania przyjęto kilka też, odnoszących się do spółek gospodarczych i kongres zakończono o godz. 3.

Listy Unitów.

Część trzecia.

LIST LX.

Orenburska gubernia, 28 listopada 1891.

Najprzewielebniejszy Ojciec duchowny. List otrzymałem 19 listopada i wedle Waszej Przewielebności zlecenia postąpiłem sobie.... My wszyscy mieszkamy porozrzucaani na dalekiej, więc trudno się między sobą komunikować. Zatrudnienia nasze dzielą się na trzy rodzaje: jedni żyją z wyrobku, drudzy służą, a trzeci wzięli kawałek ziemi w dzierżawę i na niej pracują. Ale życie wszystkich jest jednakowe i to nędzne do najwyższego stopnia, z tego powodu, że Pan Bóg spócił klęskę neurodzaju na 18 gubernii Rosyi, i to tak ciężką, że według Boga i własnego sumienia świadczą, że tutejsi ludzie umierają głodną śmiercią. To też i nam bardzo żyć ciężko, bo musimy jeść chleb miesany z trawą i plewami, bo z czystej maki obłeba funt płaci się po 12 groszy w naszej miejscowości.

Narodowość tutejsza składa się z dwóch żywiołów, to jest Rosyan i Tatarów, którzy są mahometanie. Życie tych ludzi jest nędzne, a obyczaje po prostu zwierzęce. Najpierw nie znają tu ani niedzieli, ani świąt, a co więcej, nie znają nawet Boga i żadnej religii nie mają, a duchowni tutejsi także nie lepsi od ludu. Rozboje, kradzieże i wszelkie inne występki, są tu zupełnie zwyczajną rzeczą. Więc wśród takich ludzi jest życie nasze oplakane. Kościołów nie widzimy, nabożeństwa nie styszymy, bo chociaż są kościoły, to bardzo do nich daleko, po kilka set wiorst i więcej, a przy tem policya nas trzyma pod nadzorem i nie pozwala wynurzyć się z powiatu, w którym nas zapisano.

Ale chociaż jesteśmy nieszczęściami przygnębieni, jednak żywym nadzieję, że zostaniemy niezwycciężeni. Pan Bóg wszystkowiedzący zapłaci nam nasze smutki i żale, kiedyś we wieczności. Lecz już i tu na ziemi mamy doświadczenie, że łaska Boska jest z nami, że Bóg nas po wszelaki czas broni i nami się opiekuje, żebyśmy tylko byli mu wierni. Więc kończę mój list, dziękując za pamięć o nas Ojcu Duchownemu. Niech Bóg zapłaci za te wdzięczne słowa, nas upominające i za te trudy, które na siebie duchowny Ojciec przyjął raczył. A Dobrodziejom naszym niech Bóg da grzechów odpuszczenie i za te doczesne dary niech im da nagrodę wiekistą. Więć za to wszystko niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

KORESPONDENCKE.

Strzelno, 22 kwietnia 1892.

(S. p. dr. Gorczyca.)

Dzisiaj o godzinie 5 po południu odbyła się tutaj wśród licznych udziału duchownych i świeckich ekspartacya, a jutro odbędzie się pogrzeb śp. radcy Karola Ferdynanda dr. Gorczycy, który umarł w środę dnia 20 bm. o godzinie 6 rano.

Zmarły radca Gorczyca urodził się w 1816 na Mazurach z rodziców protestanckich, ale mających jeszcze silne przywiązanie do polskich wspomnień i pamiętek do tej rodzinnej ziemi mazowieckiej, na której wzrosł i którą też serdecznie pokochał. Młody Gorczyca ukończywszy nauki gimnazyalne w Elku,

— Usiądź tu koło mnie — rzekła, gdy Ola przyniosła jej książkę do nabożeństwa i świecę postawiła na stoliku. Usiądź koło mnie na łóżku — powtórzyła, ujmując ją za rękę i przyciągając ku sobie.

Ola, zalekniona, patrzyła wielkimi oczyma na bladą, zmienioną twarz panny Malickiej. Złowieszce przecucie wstrząsało jej całą istotą, mówiąc jej, że przewidziana, straszna chwila rozłąki z ukochaną opiekunką nadchodzi. Myśli zebrać nie mogła, olbrzymi ciężar przysięgał jej duszę.

— Babcia chora? — wyjęknęła z cicha po chwili.

Staruszka, tuląc ją w objęciach, zrazu nie odpowiadała.

— Uspokój się — przemówiła w końcu — uspokój się dziecko i nie smuć się, owszem wraz ze mną dziękuj Bogu. Prosiłam zawsze Pana Jezusa Milatyńskiego o przezcucie, o śmierć szczęśliwą i wysłuhał mnie. Przeżyłam dosyć na świecie, czas iść. Żal mi ciebie i Zygmunta, ale ty opiekę już znajdziesz, a Zygmunta mnie nie potrzebuje. Tobie zostawiam wszystko, co posiadam, wszystko. Pan Roman już wie o tem. Jutro oddam mu dla ciebie wszystkie oszczędności moje, przez wiele lat składaną; będziesz miała pomoc w dalszym życiu, które niech Bóg błogosławi.

Mówiła głosem pewnym, czasem tylko nieco ze wzruszenia drżącym, a skończywszy, raz jeszcze przytuliła Olę do siebie, nakreśliła ręką krzyżyk na jej czole i główkę jej podniosła, spoglądając w oczy.

— No, nie patrz na mnie — rzekła — takim wyleknionym wzrokiem. Mnie teraz lepiej, znacznie lepiej. Idź spać biedna dziecko, a ja się jeszcze pomodłę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NAJMŁODSI.

POWIEŚĆ
przez
Adama Krechowleckiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 92.)

Od czasu owego zapytania Irenki o nazwisko, Ola coraz częściej zastanawiała się nad tą dla siebie nierozwikłaną zagadką. Dawniej nie myślała o tem; imię Ola wystarczyło jej zupełnie — teraz często w noc późną siedziała, nie śpiąc, na swem łóżeczku i przypominała sobie każdy najdrobniejszy szczegół ze swych przeszłości. Jeszcze we Warwarówce obijały się jej nieraz o uszy rozmaite gadania; utkwily jej w pamięci słowa Mykoły, że ona nie jest muzykiem dzieckiem, a najwywiej pamiętała to, co jej matka przed śmiercią mówiła o ojcu swym Soroce, gdzieś pod Żytomierzem.

Raz w nocy myśli te tak ją prześladować zaczęły, że sen odbiegł zupełnie, a Ola, wstawszy ciuchtko, zapaliła świecę w nadziei, że przy świetle łatwiej jej przyjdzie te myśli odegnąć. Dręczyła ją również i to, że panna Malicka, od pewnego czasu więcej niż zwykle cierpiąca, już od trzech dni z łóżka podnieść się nie mogła, a teraz ciągle przez sen stękała.

Nasłuchiwała z niepokojem. Na chwilę stękanie ustało i Ola słyszała tylko silnie przypieszone tętno własnego serca. Była jej gorąco, powieki ciążyły, a usnąć nie mogła.

— „Jak twoje nazwisko?“ — Zdawało jej się ciągle, że słyszy głos Irenki, a odpowiadała na py-

tanie, znaleźć nie mogła! A przecież miała w ręku może rozwiązanie zagadki! Papier, dany jej przez matkę i starannie przechowywany przez nią, jak talizman, na piersiach. Ilekroć raz papier ten rozwinęła Ola, ostrożnie i bacznie mu się przypatrywała, chcąc ze słów niewyraźnych, zatartych, dojść treści. „Po nim — mówiła matka — ojciec mój pozna cię i przyjmie. Ale nie pokazuj go nikomu innemu.“ Rozkazowi temu była Ola dotychczas posłuszną; papieru tego nie pokazała nikomu, nawet pannie Malickiej, a zresztą nikt zarówno, jak ona sama, nie potrafiłby już z niego czegośkolwiek wyczytać.

Zdjęła Ola z szyi tasiemkę, na której zawieszony był ów dokument, zaszyty we woreczek płócienny. Wyjęła go ztamtąd ostrożnie, rozłożyła na kolanach i zbliżywszy świecę, zaczęła mu się raz jeszcze przyglądać.

Papier był bibulasty, stary, zmięty, po brzegach poszarpany, na składach wytarty. Pośrodku, piśmem drobny, nakreślonych było kilka wierszy. Ale atrament zbladł i poślótki, bibulasty papier wsiąknął go w siebie i wypił. Odczytanie utrudniały też liczne plamy i znaki, świadczące, że ktoś często ten papier miał w rękach. Może Maryna plakała nad nim, a łzami i pocałunkami zacierała sama ten jedyny dowód swjej przeszłości i pochodzenia dziecka.

Obu rękami wyciągając na kolanach papier, aby łatwiej dojrzed litery, Ola gorączkowo palającym wzrokiem wpatrywała się w zatarte pismo.

Dobre znać było pierwszy wyraz „Ja“, potem następowiała wielka litera M. dość wyraźna i kilka liter drobnych, bardzo zatartych, które zdawały się tworzyć wyraz Miecz. Po przerwie znowu widoczniejsza litera B., oraz kilka słów, całkowicie niezrozumiałych, dalej znowu jeden wyraz i data: 12 lipca.

Tak, nie było wątpliwości. Ten papier mieścił w sobie zagadkę pochodzenia Oli, ale jakże z tego zatartego pisma dojść treści? Nieprzemóżona ciekawość, chęć zbadania prawdy opanowywały duszę dziewczęcia. Gdyby odczytać! Miałaby wówczas

nazwisko, odzyskałaby rodzinę, nie czułaby się taką sierotą na świecie, taką inną od wszystkich. Może nawet zle zrobiła, że trzymając się ściśle słów matki, nie pokazała tego papieru przynajmniej pannie Malickiej lub panu Czarnoszyńskiemu? Kto wie, możeby pan Roman potrafił odczytać lub odgadnąć, co wyrażać mogło zatarte pismo? Zle też zrobiła, że dotychczas nie starała się o odszukanie ojca, matki, Michała Soroki z Koziatyna. Ale będąc w Oksaninie, nie śmiała do nikogo z tem się udać. Tu zaś dotychczas tak było jej dobrze pod opieką panny Malickiej, iż nie pomyślała o tem do chwili, w której pytanie Irenki zbudziło burzę w jej duszy. Ale teraz, zaraz jutro, ona musi powiedzieć o wszystkim babci, a przez nią trafić do pana Czarnoszyńskiego i jego o pomoc prosić. Musi odzyskać rodzinę i nazwisko!

Powoli składała papier, uspokojona nieco tem postanowieniem, gdy nagle zadrażała.

Z przyległego pokoju doszedł jej uszu szmer i głośnie stękanie. Babcia nie spała i była chora!

Nie namyślając się ani chwili, Ola wyskoczyła z łóżka i chwyciwszy świecę, wbiegła do pokoju panny Malickiej.

Staruszka rzeczywiście nie spała. Siedziała na łóżku, z rękami złożonemi jak do modlitwy, bardzo blada.

Ujrawszy Olę, obje do niej wyciągnęła rękę. — Ty nie śpisz dziecko? — przemówiła osłabionym głosem — ja cię pewno zbudziłam stękaniem... w piersiach i boku boli mnie bardzo... Ale weźże chustkę na siebie, bo się zaziębisz, potem przynies tu książkę, moją, do nabożeństwa i usiądź przy mnie.

Ola nie mówiąc nic, machinalnie spełniła wszystkie polecenia, prawie nieprzytomna z trwogi i niepokoju.

Staruszka, osunęła się na poduszki w widocznym osłabieniu, ale wzrokiem, pełnym czułości, wodziła ciągle za krzątającą się Olę.

poświęcił się pierwotnie z woli rodziców studiom teologii protestanckiej w Królewcu — ale mimo że w rodzinie swym miał jako poprzedników w zawodzie teologicznym Giseviusów i Mrogoniusów — nie zasmakował w teologii — lecz przerzucił się do studiów medycznych, które ukończył w Gryfii w r. 1842, w którym to czasie uzyskał stopień doktora medycyny. Niebawem też porzucił ojczyznę Mazury, osiadł na Kujawach w Strzelnie, gdzie blisko pół wieku spędził na praktyce lekarskiej. Tutaj też przeżył lata 1846 i 1848 był członkiem ligi polskiej i gorliwy uczestnik w powstaniu. Później przez długie lata pracował jako lekarz i jako gorliwy patriotę — zyskał sobie uznanie w szerokich kołach.

S. p. dr. Gorczyca urodził się i wychował jako protestant — atoli przybywszy na Kujawy w otoczeniu polskimi — atoli przyznał sercem i duszą całą, więcej się czuł katolikiem, niż protestantem. Już przed 30 laty oświadczył przed śp. ks. prob. Martenem, że jest katolikiem, dzieci wychował po katolicku, płacił podatek na szkołę katolicką i w ostatnim czasie dał składkę, jaka według repartycji przypadła na niego na wewnętrzne upiększenie kościoła katolickiego.

Pan Bóg pozwolił mu w przeddzień śmierci tj. 19 kwietnia formalnie wyrzec się błędów innowierczych, przyznał się publicznie wobec świadków do wiary katolickiej, wypowiedział się i przyjął ostatnie Sakramenta. Radosć złą pomiędzy katolikami jest wielką, bo wszyscy są pełni wesela, że ten, który przez całe życie występował jako Polak, połączył się też nareszcie z nami w uczuciach wiary i umarł jako katolik.

S. p. pan radca Gorczyca był ogólnie szanowany i w dowód zaufania swych współobywateli był w ostatnich latach wybierany na radnego miejskiego. To też w pogrzebie jego wzięły udział szerokie koła publiczności.

Spokój jego duszy! Cześć jego pamięci!

Wiedeń, 21 kwietnia.

(Ugoda niemiecko-włoska. — Nowa sesja rady państwa. — Zjazd namiestników. — Odświeżenie pomnika Radeckiego).

(22) Nieznany w swych ugodowych zamiarach hrabia Taaffe, przebijając przez święta w Innsbrucku, czynił tam kroki przygotowawcze do wprowadzenia porozumienia pomiędzy Niemcami a Włochami. Jak wiadomo, pod koniec roku 1890 posłowie włoscy opuścili sejm tyrolski, ponieważ został zamknięty przed rozprawami nad wnioskiem, dotyczącym autonomii dla Trentyna, mianowicie osobnego sejmiku dla tej części Tyrolu. W czasie ostatniego swego pobytu w Innsbrucku, hrabia Taaffe przyjmował kierownika sekcji namiestnictwa w Trydenie, radcę Giovannello, burmistrza Trentynu, Oss-Mazzurane i dyrektora kasy oszczędności, barona Riccabone, konserwatora włoskiego. Jak napomykają dzienniki tyrolskie, prezes gabinetu pragnie uczynić ostateczną zgodę z Włochami. Historyczną jednością Tyrolu reprezentują dawne granice kraju, wspólnie namiestnictwo i sejm. Oczywiście rząd nie przystanie i przystać nie może na naruszenie tych znamion „historyczno-politycznej indywidualności” — jak brzmi utarte wyrażenie federalistyczne. Atoli jak, nie naruszając tej jedności krajowej, powstała osobna sekcja namiestnictwa w Trydenie (podobnie jak w Krakowie), tudzież osobna sekcja włoska rady agronomicznej, tak można Włochom przyznać także osobną sekcję w radzie szkolnej i może narodową kurją w sejmie krajowym. Na tych podstawach, jak się zdaje, hrabia Taaffe zamysłał przywieść do skutku ugodę włosko-niemiecką i wprowadzić napowrót do sejmu posłów włoskich. Ideą w Austrii byłoby, aby różne narodowości, wyrzekając się szowinizmu plemiennego, pracowały wspólnie około zabezpieczenia potęgi państwa i urzeczywistnienia pewnych zasad politycznych i ekonomicznych. Ponieważ jednak dotąd urzeczywistnienie tego ideału napotyka na zbyt wielkie trudności, nie ma innego sposobu, jak terytorjalne rozgraniczenie, czyli, jak brzmi wyraz urzędowy: „Verminderung der nationalen Reibungsflächen” przy utrzymaniu historycznych organizmów prowincjonalnych, które tworzą starodawną podstawę ustroju monarchii.

W przyszłej sesji rady państwa, która się rozpocznie 26 b. m. a trwać będzie około 6 tygodni, staną na porządku dziennym wyłącznie sprawy ekonomiczne: mianowicie projektu rządowego, dotyczące zakładów komunikacyjnych wiedeńskich tudzież uporządkowania waluty, wreszcie „pierwsze czytanie” wniosku ministra skarbu, dotyczącego reformy podatków bezpośrednich. Sesja sejmów krajowych nie sprowadziła żadnej zmiany w ugrupowaniu stronnictwa. Także w nowej sesji rady państwa trzy stronnictwa umiarkowane albo „państwowe” (Staatspartei) t. j. Koło polskie, lewica niemiecka i klub konserwatywów, do którego należą także wielcy właściciele z Czech, popierać będą gabinet Taaffego. Lewica niemiecka nie ma żadnego powodu przejścia do opozycji, skoro w sejmie czeskim nie zapada żadna uchwała, wypowiedziąca odroczenie akcyi ugodowej, a odnośna uchwała komisji nie ma urzędowego znaczenia, i skoro rząd kontynuuje prace przygotowawcze, dotyczące rozgraniczenia okręgów. Ze Koło polskie, które w hr. Taaffem widzi wypróbowanego przyjaciela swego, nie zmieni dotychczasowej taktyki, rozumie się samo przez się, a także po stronie konserwatywów nie widać żadnych oznak zwrotu przeciwko gabinetowi. Opozycją więc i nadal tworzyć będą Młodocześni, — opozycją hałaśliwą, pustą i służącą tylko do wydatnienia solidarności stronnictwa umiarkowanych.

Prawie wszyscy namiestnicy zjechali się do Wiednia, oczywiście w tym celu, aby hr. Taaffem osobiście zdać sprawę z przebiegu ostatniej sesji sejmów krajowych. Przybył także namiestnik Bukowiny, hr. Pace. Jak wiadomo, nie dawno temu hr. Pace odbył pojedynek z Rumuńczykiem, baronem Mustazą. Pojedynek jest czynem karygodnym, na który austriacki kodeks karny nakłada tyle a tyle miesięcy lub lat więzienia. Jedynie fikcyjna, że zajście, o którym rozpisano się cała prasa, nie istnieje, dopóki nie zostanie wniesiony donos do prokuratora, sprawa, że hr. Pace nie tylko nie będzie pociągany do odpowiedzialności, ale nadto pozostaje namiestnikiem. Zdaje się jednak, że, aby po części złagodzić zgorznienie, hr. Pace będzie przeniesiony do innej prowincji, gdzie przy dobrej woli

można przypuszczać, że nie wszyscy wiedzą o jego pojedyńku, czyli naruszeniu kodeksu praw.

W niedzielę z wielką pompą odbędzie się odświeżenie pomnika marszałka Radeckiego na placu „Am Hof,” naprzeciwko dawnemu pałacowi księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, w którym znajdują się biura ministerium wojny. Złomem ambasadorów i członków poselstw nuncyusz Galiberti ofiarował sale nuncyatury, znajdującą się przy tymże placu. Na drugiej stronie z wielkiego pałacu banku kredytowego przypatrywać się będą obchodowi inni dostojni goście. Nadto stawiają już na dosyć obszernym placu kilka wielkich trybun. Na przemowę arcyksięcia Albrechta, jako protektora komitetu pomnikowego, odpowie cesarz. Szpalier tworzyć będą weterani wojen włoskich. Pomnik utworzył profesor Zambusch, autor potężnego pomnika Marii Teresy, który zdobi skwer pomiędzy cesarskimi muzeami.

Niemcy.

* Berlin, 22 kwietnia. Wiadomości pism niemieckich, wedle których w tonie rządu tczną się obrady dotyczące przedłożenia ustawy o wyposażeniu szkoły w połączeniu z przekazaniem podatku gruntowego i budynkowego gminom, zdają się, jak zapisuje „Post” prawdziwymi. Trudności, które przygotowują samodzielne obwody dominialne przy przekazaniu podatku gruntowego i budynkowego, polegają na tem, że zrzeniecie się podatku gruntowego, jako podatku państwowego równa się w obwodach dominialnych odpowiedniemu podwyższeniu wartości kupnej tych ostatnich, oznacza przeto znaczący korzyść majątkową dla obecnego właściciela, lecz nie jest trwałe wzmocnienie komunalnej wydajności obwodów dominialnych. Jasną jest rzeczą, że ten wpływ przekazania podatku gruntowego i budynkowego nie byłby pożądanym tak ze stanowiska podatkowo-politycznego jak i ogólnego politycznego. Wyszukanie praktycznego wybiegu stanowi tak główne, jak trudne zadanie drugiej części reformy podatkowej. Liczba szkół dominialnych jest bardzo mała; większa część obwodów dominialnych nie tworzy też obwodów szkolnych samych, które, jako dźwierzące przekaz, nie podlegają naturalnie tym samym wątpliwościom, co obwody dominialne same z siebie.

— Do berlińskiej „Volkzeitung” donoszą z Bochum, że redaktor Fusangel wytoczył ks. Bismarckowi skargę z powodu twierdzenia tego ostatniego, że Fusangel przyjmował pieniądze zagraniczne, aby rujnować przemysł. Czytelnicy przypominają sobie zapewne to wyrażenie ks. Bismarcka w mowie jego do deputacji bochumskiej w dniu 31 marca. Ciekawym będzie przebieg tej sprawy, zwłaszcza, że oszczerzy charakter owej uwagi ks. Bismarcka wedle brzmienia w „Hamb. Nachr.” zaprzeczony się nie da.

— Pisma niemieckie intrygują tajemniczą podróż szefa gabinetu cywilnego Lucanusa, który odjechał w wielką sobotę do Kasslu na konferencję z obecnym także prezesem ministrów. Pan Lucanus przybył do Kasslu pospiesznym pociągiem, konferował kilka godzin z prezesem ministrów i jeszcze tego samego wieczora powrócił kursyrem pociągiem do Berlina. W pierwsze święto Wielkanocne p. Lucanus złożył Cesarzowi referat. Preses ministrów, który zamierzał w Kasslu pozostać do połowy lub końca tygodnia, powrócił w noc z poniedziałku na wtorek do Berlina i w wtorek zdawał cesarzowi referat. Następnie referował cesarzowi minister rolnictwa a w czwartek minister skarbu.

— Dochody Rzeczy z cel i podatków spożywczych przyniosły państwu w 1891/92, pomimo nowego niżenia cel, 15 milionów więcej, aniżeli w roku zeszłym.

— Etat dodatkowy dla nowego prezesa ministrów zostanie wedle informacji „Nationalib. Korrespondenz” — postawiony w czwartek na porządku obrad sejmowych. Nie można przypuszczać, aby wzburzone usposobienie polityczne miało się uspokoić w czasie ferii wielkanocnych. Stronnictwa mają niejedno do wypowiedzenia sobie nawzajem a i rząd z pewnością skorzysta ze sposobności, aby niejedno wyjaśnić z tego, co tak żywo zajmowało umysł w ostatnich tygodniach. — Ta ostatnia uwaga wzmiankowanego pisma odnosi się niezawodnie do tyle omawianego projektu do nowej loteryi na upiększenie widoków zamkowych.

— „Freisinnige Ztg” zamieściła wczoraj na czelu artykuł, w którym przemawia za podzieleniem okręgów wyborczych do sejmu, uzasadniając słuszność tego żądania w interesie wielkich miast znacznym wzrostem ludności. Niestłusznym też istotnie wydaje się, że Berlin z ludnością równającą się ludności prowincji hesko-nasawskiej a przewyższającą liczebnie ludność Pomorza i Prus Zachodnich o kilkanaście tysięcy, wysła do sejmu tylko 9 przedstawicieli, gdy tymczasem wymienione dzielnice mają ich 26, 24 względnie 22. Pan Richter spodziewa się widocznie, iż uda mu się rozprzestrzenić żądanie berlińskich deputowanych na te miasta, które pomnożyły liczbę mieszkańców od czasu wydania ustawy o wyborach. Wątpliwie jednak należy, aby w obec otwartego przyznania, iż nowość ta wyjdzie na korzyść wolnomyślnych, rząd miał zgodzić się na tę propozycję, ponieważ wzmocnienie stronnictwa wolnomyślnego nie leży w interesie jego polityki.

— Wynik pierwszego opodatkowania dochodowego jest o tyle ważnym, że od niego zależy decyzja, na jakiej podstawie ma zostać przeprowadzona w przyszłym roku dalsza reforma podatkowa, jak utrzymują berlińskie „Pol. Nachr.” Celem, do którego dąży minister skarbu, jest zrzeniecie się podatku gruntowego, budynkowego i procederowych na rzecz gmin i zatrzymanie tylko podatku dochodowego wraz z obciążaniem fundowanego i niefundowanego dochodu. O ile celu tego dopiąć można już teraz, zależy w pierwszym rzędzie od tego, w jakim stopniu może kasa państwowa wynagrodzić sobie brak dochodów w skutek zrzenia się o tych podatków. Jak wysoka jest zwyczajka z nowego opodatkowania, nie można obecnie jeszcze obliczyć. Jeśli plan reformy zupełnej ma zostać przeprowadzony całkowicie, potrzeba innych źródeł, nad którymi przemysliwa minister skarbu, a których mają mu dostarczyć podatki bezpośrednie i to przez ukształtowanie ustawy o podatkach dochodowych za pomocą większego obciążenia fundowanego dochodu albo też uzupełnienia podatku dochodowego przez osobny, wedle majątku obliczony podatek osobowy.

— W czwartek o godzinie 6 1/2 po południu umarła wielka księżna meklenbursko-szweryńska, Aleksandryna.

Księżna była ostatnim żyjącym jeszcze dzieckiem Fryderyka Wilhelma III. i królowy Ludivki. Urodziła się w r. 1803, a w roku 1822 wyszła za mąż za wielkiego księcia Pawła Fryderyka meklenbursko-szweryńskiego, który umarł w pięć lat po wstąpieniu na tron 1842 r. Przeżyła tedy swego małżonka o pełne lat pięćdziesiąt. Również przeżyła wszystkie swoje dzieci.

Jedyną jej córką, zamężną z księciem Hugo Windischgrätz, umarła w 1859 r., drugi syn księcia Wilhelm zakończył żywot w 1878 r. wskutek rany, odebranej w wojnie francusko-niemieckiej, a najstarszy syn, wielki książę Fryderyk Franciszek II. umarł nagle w r. 1883, licząc lat 60.

Wielka księżna zniósła te wszystkie cioty z cierpliwością chrześcijańską i zachowała do ostatnich prawie dni świeżość umysłu. Pozostała rodzina składa się z 12 wnuków i 11 prawnuków, wraz z wielkim księciem Fryderykiem Franciszkiem III, bawiącym w Cannes.

Dom cesarski został śmiercią tą również dotknięty; stracił bowiem w zmarłej siostrę cesarza Wilhelma I.

Rosya.

* Korespondent „Now. Wrem” z Wołynia, piszący pod pseudonimem Wołytyca, donosząc o przechodzeniu Czechów na prawosławie, pisze:

„Dążenie Czechów do zjednoczenia się z narodem rosyjskim, czyni szybkie postępy. Ruch ten rozpoczął się przed laty sześciu w powiatach: ostrogskim, dubnieńskim i łuckim; obecnie zaś już objawia się w powiatach: rownieńskim, włodzimierz-wołyńskim i owruckim. Oto niedawno we wsi Kupiczewo 45 przyjęło religię prawosławną. Ceremonii chrztu dopełnił misjonarz eparchii wołyńskiej, Czech, Manuel Niemczuk, a pozostała ludność czeska wsi Kupiczewo oświadczyła się z gotowością pójścia za przykładem powyższych 45, co też nastąpi w maju, podczas uroczystych obchodów 900-lecia (?) prawosławia (?) na Wołyniu. W ogóle Czesi, osiedli na Wołyniu, przejmują się coraz bardziej przeświadczeniem o konieczności plemiennej i religijnej zjednoczenia z narodem, który przygarnął ich do siebie. W obec takich faktów, niepodobna nie wyrazić żalu, że dotąd nie wszystkie jeszcze plemiona słowiańskie przyjęły się duchem, ożywiającym Czechów (!).”

Z tej samej korespondencji widzimy, że z okazji uroczystości, zapowiedzianych na 10, 11 i 12 maja st. st. z powodu rzekomej 900-letniej rocznicy zorganizowania prawosławnej eparchii na Wołyniu, miejscowy archierej, Modest, wydał list pasterski do ludności eparchii, w którym to liście przypomina historię prawosławia w kraju i przestrzega ludność przed sztyndzłami. Korespondencją, streszczoną wyżej, redakcja „Now. Wrem.” zaopatrzyła w następującą notatkę:

„Ze świeckiego punktu widzenia rzeczy nie zaważy przypomnieć, że niezależnie od sympatyjnego dla każdego Rosjanina rozwoju prawosławia w kraju, w danym wypadku nader cennym jest i doniosłem uznanie przez Czechów plemiennej jedności z narodem rosyjskim. Wszakże sprawy religijne a plemienne nie są całkiem identyczne, a ujawnia się to najwyraźniej w świeżo ogłoszonym prawie o cudzoziemcach w gubernii wołyńskiej. Cieszymy się niewymownie z tego, że identyczność tych dwu spraw odnosi się do nowych prawosławnych, o których pisze korespondent, ale wobec nowego prawa, chociaż przyjęcie religii prawosławnej nadaje cudzoziemcom pewne prawa i przywileje, dotyczące nabywania ziemi i władania majątkiem nieruchomości, to jednak nie czyni jeszcze rosyjskimi, chociażby tych samych Czechów, i nie nadaje im w przyszłości wszelkich praw, przystępujących do rdczennych rosyjskiej. Należy to zaznaczyć i pamiętać o tem, zwłaszcza w chwili obecnej, głównie dla tego, żeby pod pozorem dążenia do przejścia na łono kościoła prawosławnego, nie napływały z zagranicy (?) żywiły całkiem, w kraju południowo-zachodnim niepożądane (!). Nietawiają się stowiańskich jest rzeczą wiele radosną, ale odnośnie do gubernii wołyńskiej prawo specjalne dało już tak wyraźne wskazówki, że nie powinny nasuwać się żadne wątpliwości co do różnicy, jaka w przyszłości powinna być zachowana pomiędzy ludnością rdzennie rosyjską a cudzoziemcami, chociażby nawet ostatni przyjęli poddaństwo rosyjskie. Uroczystości, zapowiedziane na maj, winny przedewszystkiem i głównie mieć na względzie miejscowy lud rosyjsko-południowy i rdzennych obywateli kraju, którzy wbrew wszelkim zatargom historycznym (!) potrafili dochować wiary prawosławnej i narodowości rosyjskiej.”

— Zytomierski korespondent „Hał. Rusi” donosi: „Dnia 14 maja zaczęła mni si i wojsko oprowadzać cudowny obraz Matki Boskiej Pocajowskiej przez Radziwiłów, Chocim, Beresteczko, Golażyn, Smolawę, Golażyn, Myśliny, Dźwiniacz, Bożów, Jeziora, Kolpytów, Swiniuchy, Wojnin, Szelwów, Markowice, Latacze do Włodzimierza wołyńskiego, dokąd obraz 22 maja przybędzie, i odbędzie się obchód 900-letniej rocznicy założenia stolicy biskupiej. Następnie będzie obraz przeniesiony do Kowla a z Kowla kolejną żelazną wróci do Pocajowa... Między ludem rozniósł się pogłoska, że będzie wojna, i że dla tego wynoszą obraz z Pocajowa.”

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 23 kwietnia.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał funkcją jako kontroler sekretarzu sądowemu, sekretarzowi Zieltarowi w Bydgoszczy godność radcy rachunkowego.

* Piszą nam z Gniezna (pod dnim 21 b. m.): „Opdust św. Wojciecha w Gnieźnie, na który zjedzie i ks. Arcypasterz, odbędzie się w tym roku dopiero w 2-go niedzielę po Wielkiejnocy, tj. dnia 1 maja.”

* Dobrze to siedzieć za piecem, mieć przy grzającym niebezpieczeństwem prawie na każde zawołanie cały zastęp członków redakcyi, administracyi, drukarni, a

w danym razie policyi, a nawet kilka batalionów wojska — i z za stolika redakcyjnego prawie wobec wiadomości o „sfabrykowanych w gło-wie lekkomyślnych i strachliwych napadach rozbójniczych” — jak to „Dziennik Pozn.” się wyraża o relacyi naszego przygodnego korespondenta z zajęcia w Trzemesznie. My się weale publiczności trzemeszkiej nie dziwny, że wobec wypadku kościelnego, w obym człowieku — w którym dopiero po aresztowaniu i przesłuchach poznano stroniącego od pracy rzemieślnika, szewca z profesyi — widziała jakieś niebezpieczne indywidualum, że powstał ogólny popłoch, zwłaszcza że ten rzemieślnik „zblizył się również do pomieszkania ks. Tomaszewskiego”, że „tam spostrzeżony został przez żandarmów aresztowany”, że więc całkiem naturalnie domyślano się zbrodni-czego zamiaru. To jest tak naturalne, że wątpliwy, czy nawet sąd, o który „Dziennik Pozn.” woła, znalazłby wobec takich stosunków w podobnych razach coś karygodnego.

* „Nowa Reforma” podaje artykuł nasz p. t. „Głos z obczyzny” pod zmienionym tytułem „Polacy w Hamburgu” a jako źródło podaje „Dziennik Poznański”. Być może, że to tylko pomyłka, ale zauważyliśmy podobne *qui pro quo* już niejednokrotnie. Później wracaly takie artykuły i wiadomości nasze na Kraków do Poznania.

* Ks. szambelan Jan Hebanowski z Lwówka otrzymał od Króla Jegomości order orła czerwonego czwartej klasy.

* Jutro nastąpi otwarcie sejmu prowincjonalnego W. Ks. Poznańskiego po nabożeństwach w kościele farynym resp. w zborze św. Pawła.

* Zwyczajne posiedzenie Wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 25 b. m. o godzinie 6 wieczorem w domu Towarzystwa przy ulicy Wiktorji nr. 26. Na porządku obrad: 1) Odczytanie ostatniej pracy zmarłego sekretarza wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa s. p. Ignacego Klateckiego p. t.: „Ojciec pedagogii nowoczesnej Jan Amos Komenski w Polsce.” 2) E. Calliera: Foraj. Przyczynek do geografji rodów polskich. 3) Tegoż: Kilka słów o Edyktach Stefana Bato-rego. 4) Referaty i komunikaty członków.

Dr. Z. Celichowski, przew. wydz.

* Zwyczajne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 25 b. m. na sali p. Kempfa przy ulicy Wroclawskiej nr. 18 o godzinie 8 1/2 wieczorem. Na porządku obrad odczyt p. dr. Szymańskiego na temat: „Rozwój polskich warstw średnich jako warunek obrony przeciw socjalizmowi”. Ze względu na nader ważny a na czasie będący wykład, uprasza się szanownych członków o jak najliczniejsze przybycie. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani. Zarząd.

* Jutrzenka, Towarzystwo wstrzemięźliwości, odbędzie posiedzenie w niedzielę dnia 24 kwietnia o godzinie 6 wieczorem w kawiarni „Jutrzenki” przy Wielkich Garbarach nr. 40 na parterze. Porządek obrad: 1) Wiadomość o „Piosenniku Jutrzenki”, który już wyszedł drukiem. 2) Pogadanka o urządzeniu wycieczki. 3) Słowo o Towarzystwach czeladzi katolickiej.

„Piosennik Jutrzenki” kosztuje 30 fen., z przesyłką franko 35 fen. Oprócz pieśni i wierszy dodane są na czelu trzy piękne i treściwe zdania św. Augustyna o pijaństwie i trzeźwości, a w końcu dziełko ustawy „Jutrzenki”. Nabywać można „Piosennik” u wydawców: J. Chociszewskiego, Poznań, W. Garbary 53 i u Jarosława Leitgeba, Aleja nr. 6. Zarząd.

* Jak się dowiadujemy, urządzi Towarzystwo gimnastyczne „Sokół” w Poznaniu na sali Lamberta (Odemu) 3 maja r. b. koncert instrumentalno-wokalny, na który już teraz uwagę zwracamy. Bliższe szczegóły podadzą późniejsza ogłoszenia i afisze.

* Według „Dziennika Poznańskiego” dom, wybudowany przez Spółkę budowlaną „Pomoc” na gruncie niedgdyś do s. p. pułkownika Biesiekierskiej należącej, a obok teatru polskiego położony, wydzierżawiony na hotel przez p. Władysława Kanińskiego na lat piętnaście na 17,500 marek czynszu rocznego, będzie nosił nazwę „Hotel Victoria.” Do wybudowanego już dom frontowego i oficyny ma być dobudowana jeszcze obszerna sala. „Dziennik Pozn.” spodziewa się, że dzierżawa ta pokryje wszelkie ciężary na domu tym cięższe, a po pokryciu ich i wydzieleniu pewnej dywidy dla właścicieli udziałowcy, pozostanie jeszcze blisko trzy tysiące marek na subwencjonowanie sceny naszej i utrzymanie w porządku gmachu teatralnego. Nadto mający być obecnie wybudowany dom również z oficyną na gruncie Spółki akcyjnej teatru polskiego z pewnością przyniesie dla teatru sześć tysięcy marek subwencyi rocznie. Tym sposobem według „Dziennika Poznańskiego” zabezpieczony będzie i sam teatr i istnienie sceny polskiej.

* Koncert. Dla pozostałych po zmarłym kapelmistrzu Kraelingu urządzi tutejsze Towarzystwo filharmonijne w dniu 26 b. m. na sali Lamberta wielki koncert symfoniczny. Program składa się z Mendelssohna „Symfonii A moll.” z Beethovena „Marsza żałobnego” z symfonii heroicznej, z awertury „Korolian” i do opery „Lohegrin.” Oprócz tego będzie występował p. Klein, wiele obiecujący tenorzysta, który będzie śpiewał jednę arją z towarzyszeniem orkiestry, a resztę pieśni z towarzyszeniem fortepianu. Ze względu na dobre wczorajszą orkiestrę i na cel szlachetny spodziewamy się, że sala będzie zapelniona.

* Nowa sesja sądów przysięgłych w Poznaniu rozpocznie się dnia 2 maja r. b.

* Na Władzie wprowadzeni zostali onegdaj w urzędowanie nowi członkowie rady gminnej.

* Teatr polski w Gnieźnie. W niedzielę operetka Straussa „Zemsta nietoperza”.

W poniedziałek komedia Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Teść”, na zakończenie „Mazur”.

We wtorek tragedia Felisńskiego „Barbara Radziwiłłówna”.

W środę komedia W. Simona „Przewodnik zakochanych”, dramat Urbańskiego „Dramat jednej nocy” i pierwszy akt opery St. Moniuszki „Halka”.

* Pobledziska. Towarzystwo Przemysłowców w Pobledziskach urządzi w niedzielę dnia 24 kwietnia b. r. na sali p. Perlitza, celem sprawienia nowej figury, teatr amatorski. Oleganem będzie: „Kominarz i młynarz czyli zawałenie się wlezy” i „Chłopi arystokracji”. Początek przedstawienia o godzinie 7 1/2 wieczorem. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Biletów nabyć można u p. Perlitza i przy kasie. Ceny miejsc: I miejsce 1,50 m., II miejsce 1 m., III miejsce 50 fen. Osobnych zaproszeń nie wysła się. O licznym udziale na powyższy cel uprasza Zarząd.

* Z Kroniki szkolnej. Ustanowieni zostali definitywnie: Nauczyciel Sonnenberg z Parkowa od 1 kwietnia

w Luczkowie i Larych w Przygodzicach; odwołanie nauczyciela Hermanna z Pawłowic od 1 kwietnia w Debczu, kandydaci do stann nauczycielskiej Mały z Siedla od 1 kwietnia w Wojciechowie, Dymalski z Popielewa od 15 kwietnia w Prokopowie i Perzak z Panigroda, powiat Wągrowiecki z 16 kwietnia w Trosczynie.

* **Dobra Kossowo i Slemowo** w powiecie gostyńskim, obejmujące około 1100 hekt. obszaru nabył od spadkoceberów po s. p. Bronisławie Potworowski p. Gustaw Potworowski.

* **Toruń.** Tutejsza „Presse“ dowiaduje się, że w lasach grabskich ma być założony dla artylerji plac do ćwiczeń w strzelaniu. Od 5 czerwca r. b. urządził poznanski pułk artylerji pieszej nr. 5 obok pułku 4 i 11 ćwiczenia przy forcie VI (w Stawkach) celem przekonania się, czy teren w Grabin nadaje się na plac ćwiczeń dla artylerji.

* **Wrocław.** Roczne walne zebranie Koła Spiewackiego Polskiego „Lutni Wrocławskiej“ odbędzie się we wtorek dnia 26 b. m. wieczorem o godzinie 8 1/2 w lokalu ćwiczeń Koła, Hotel de Sax przy Szwabiebrücke pod liczbą 48. Na porządku obrad: sprawozdanie zarządu z drugiego roku działalności „Lutni“, obrót zarządu na rok 1892/93 i sprawa reformy Towarzystwa. — Ze względu na ważność obrad, uprasza się wszystkich Szanownych Członków o liczne i punktualne przybycie. Szanowni Rodacy przebywający we Wrocławiu zawsze mile widziani. Zarząd.

* **Z parafii grodziszewskiej** piszą go „Gaz ty Toruński“:

„Niepodobne do prawdy, a jednak prawdziwe! Dziś, w drugie święto wielkanocne w Obozynie, wsi kościelnej — filia kościoła Gódziszewskiego — orali chłopci kilkunastu plugami przed i popołudniu ogródy sobie, ponieważ pan w innym czasie nie chciał im dać koni do dyspozycji. Nadmieniam, iż w święto to, wedle starego zwyczaju odprawiano się nabożeństwo w kościele miejscowym. Oranie w święto, to ilustracja do owych słów królewskich: „Chcę, aby ludowi memu była zachowana religia,“ oraz srodek bodaj nie bardzo skuteczny na socjalną demokrację, anarchizm i ucieczkę ludu do Ameryki, ale niestety w okolicy Tetzewa i Gdańska dość powszechnie używany. Dzierżawca Obozina i przyległego Janina jest protestant, dziedziczka księżna Ogińska, z domu Narzumska, bawicka po a granicami kraju. Widać z tego, że przepisy dotyczące się święcenia świąt i niedziel idą w p. a. w, a praktyka w lewo, i jakoś niechodzą.“

* **Berlińskie** towarzystwo socjalistów polskich zajmowało się na zebraniu w dniu 20 bieżącego miesiąca zbrodnią kościelnicą, o czym organ socjalistów „Vorwärts“ tak donosi: Towarzystwo Morawski wykładł różnicę pomiędzy zasadami anarchizmem a socjalną demokracją, krytykował w należyty sposób t. zw. „propagandę czynu“ i przedłożył w końcu następującą rezolucję: „Polskie stowarzyszenie socjalistyczne w Berlinie uchwała, że w obec anarchizmu zajmuje stanowisko stronnictwa anarchizmu zwalczającego. Obowiązkiem każdego członka towarzystwa jest zwalczanie anarchizmu propagandą na rzecz socjalnej demokracji. Żukowskiego i Pilchowskiego, bez względu czy działali w celach anarchistycznych czy własnych, należy nam potępić; ubolewamy, że do towarzystwa należeli. W przyszłości trzeba nam przy przyjmowaniu nowych członków z całą ostrożnością postępować.“ — Rezolucję tę przyjęto prawie jednogłośnie. Dwóch członków, Kalinowski i Jabłkowski, którzy podczas rozpraw krytykują swą dowiedli, iż nie są socjalnymi demokratami, wykluczone z towarzystwa. Zebranie zakończono okrzykiem na międzyrodową socjalną demokrację. Dodać należy — pisze dalej „Vorwärts“ — że w napadzie kościelniczym bez wątpienia szło o zwyczajny rabunek (!), nie można go więc zapisywać na rachunek anarchistów. Mimo to było zaznaczenie stanowiska naszych polskich towarzyszy zupełnie na miejscu. Kto zasady i taktyki socjalnej demokracji nie uznaje, ten do nas nie należy i trzeba go traktować jako wroga, bez względu, czy kolebka jego stała w domu burżuazji, czy proletaryatu.

* **Zatwierdzenie.** Jak donosi „Dziennik Warszawski“ (nr. 70) prof. chemii w uniwersytecie petersburskim, Mendelejew, oraz prof. historii powszechnej w uniwersytecie warszawskim, dr. Adolf Pawłowski, zatwierdzeni zostali przez cesarza austriackiego, jako zwyczajni członkowie krakowskiej Akademii Umiejętności. Zatwierdzenie nastąpiło po przeprowadzeniu pomyślnych rokowań z rządem rosyjskim. Prof. Mendelejew został wybrany przez Akademię w roku zeszłym, zaś profesor Pawłowski przy pierwszym związku tej Akademii, w r. 1872 wybrany na członka-korespondenta, teraz dopiero w charakterze członka rzeczywiście mógł korzystać ze swej godności. W 1889 prof. Pawłowski otrzymał od tej Akademii nagrodę imienia Baczewskiego za dzieło swoje: „Rządy sejmikowe w Polsce“; jest on również członkiem towarzystw historyczno-archeologicznych w Moskwie i Odesie, tudzież członkiem honorowym Akademii Umiejętności w Zagrzebiu.

* **Potworna zbrodnia.** W Dynaburgu, jak donoszą z tamtąd do „Wieku“, wykryto niedawno potworną zbrodnię, przypominającą głośną sprawę w Tisza-Eszlar i proces Ritterów w Krakowie. Rzecz miała się tak: Zamożny kupiec dynaburski, G., żyd, człowiek familijny i wiekowy, w kwietniu roku zeszłego przyjął na służbę w charakterze „młodszego“, czyli pokojówki 20-letnią dziewczynę chrześcijankę M. Po upływie kilku tygodni stary żyd uwiłdł młodą dziewczynę, obiecując wyposażyć ją sownie. Wkrótce, gdy M. już dalej służyć nie mogła, stary G. wywiłdł ją do sąsiedniego miasteczka, gdzie w małym zajeździe żydowskim upoił winem. Około północy G. opuścił wynajętą dla M. numer i sam wrócił do Dynaburga. Nazajutrz zrana, gdy M. długo nie dawała znaku życia, zapukano do jej numeru, a gdy odpowiedzi nie otrzymała, zawołano policję i drzwi wylamano, na łóżku znaleziono martwą zwłokę dziewczyny, zamordowanej, jak się wkrótce okazało, w sposób tak okrutny i zarazem tak obydny, iż opisać go nie sposób. Morderca musiał długo pastwić się nad swą ofiarą... Żyd-zbrodniarz nie czekał tymczasem zjawienia się u niego policji, lecz drapał czempredęj do Ameryki, mianowicie do Nowego Jorku. Stało się to w końcu marca r. b. Obecnie przed paru dniami właśnie wyruszyła potajemnie cała rodzina G., dla połączenia się wiodączie zbiegiem. Rozpoczęte poszukiwania zbrodniarza nie dopięły, jak dotąd, celu. Śledztwo prowadzi się bardzo energicznie. Jak się zdaje, udział bierny w morderstwie przyjmował gospodarz zajazdu, żyd, gdzie M. została zabita. G. musiał zapewne dobrze obmyślić swój plan piekielny. Przypomniano obecnie, iż tenże G. przed 8 laty pozostawał pod zarzutem zupełnej analogicznej zbrodni, popełnionej również na dziewczynę chrześcijańską, w celu ukrycia śladów swęj występnej miłości. Dla braku jednak dowodów wówczas zwolniono go z więzienia. Wówczas zbrodniarz powiesił swą ofiarę, lecz tak umiejętnie, iż specjaliści zadelcydowali, iż się tu ma do czynienia nie z zabójstwem, lecz samobójstwem.

* „Vitalina“, wynalazek p. Goczowskiego, robi w Petersburgu furorę. Profesor Wagner, jak to już pisaliśmy, był wynikiem leczenia zdumiony, badał ten srodek i przekonał się, że nie zawiera w sobie ani arseniku ani antymonu, że stanowiąc obadza życie organizmu, powiększa objętość kulek czerwonych krwi i szkodliwym w żadnym razie nie jest. Inni medycy dowodzą, że to tylko szarlataneria i nie więcej. Dotąd p. Goczowski nie mówi o częściach sładowych swego środka. Żąda kompetentnej analizy, albo kontroli lekarskiej nad stosowaniem zastrzykiwań, wreszcie zapłaty za sekret lub przywileju. W obec ogólnego zainteresowania się „vitaliną“, będzie ona za zgodą p. Goczowskiego badana za sposób właściwy.

Tymczasem jeden z pacjentów wynalazcy *vitaliny* ogłasza w „Petersb. gazecie“ sekret „cudownego środka“. Pisz on: „Vitalina, o której teraz tak wiele pisze jest niczem innym, jak eliksirem wzmacniającym z rogów jelenia (*cervus albirostris*), znanego w Syberji i w Azji środkowej pod nazwą „Marala“. Ten gatunek jelenia napotyka się we wszystkich gorzystych częściach Azji, w przybliżeniu od 35-45° szer. półn. Elik-ir wyrabia się z rogów, pokrytych jeszcze sierścią i noszących nazwę „pantów“. Wyrabiają go przeważnie Chińczycy, gdzie rogi jelenia mają zbyt ogromny. Lekarstwo to ma istotnie dużą siłę leczniczą i stosowane bywa przez lekarzy chińskich w wieku chorobach; tajemnica jednak dotrzymywania wyciągu pozostaje dotąd dla publiczności niezbadana. Ekstrakt w Chinach sprzedawany jest po cenie bardzo wysokiej, co poczciwi zależy od ceny rogów jeleni, kosztujących do 300 rubli para. P. Goczowski, jak sądzi, wycelzył się z suchot tym właśnie eliksirem podczas bytności swojej w Chinach, następnie zaś zbadał skład jego i nauczył się sam przygotowywać ekstrakt.“

Składki.
* Na dzieł po wdowi Basióckiej, zabitej podczas pożaru przy ulicy Ludwiki:
Ks. dziekan Kulesza z Miłostawia 3 marki.

Kalendarz.

W niedzielę 24 kwietnia św. Jerzego m.	Wschód słońca o g. 4 m. 46	Zachód o g. 7 m. 11.
W poniedziałek 25 kwietnia św. Marka ewang.	Wschód słońca o g. 4 m. 44	Zachód o g. 7 m. 13.
We wtorek 26 kwietnia św. Kleta i Marcego.	Wschód słońca o g. 4 m. 42	Zachód o g. 7 m. 15.
W środę 27 kwietnia św. Rocha i Teofila b.	Wschód słońca o g. 4 m. 40	Zachód o g. 7 m. 16.
W czwartek 28 kwietnia św. Witalisa m.	Wschód słońca o g. 4 m. 38	Zachód o g. 7 m. 18.
W piątek 29 kwietnia św. Piotra i Emiliana mm.	Wschód słońca o g. 4 m. 36	Zachód o g. 7 m. 20.
W sobotę 30 kwietnia św. Katarzyny Sen. i Maryana	Wschód słońca o g. 4 m. 37	Zachód o g. 7 m. 21.

* **Z prowincji 22 kwietnia.** (W. S.) We Wielką Sobotę o godzinie 4 po południu zakończył w Jaraczewie żywot doczesny, emerytowany nauczyciel, s. p. Tomasz Wieczorkiewicz, rodem z Sierakowa, przeżywszy lat 74. Godzi się poświęcić mu słów kilka wspomnienia, bo był to, dopóki mu starczyły siły i pozwalały okoliczności, jeden z nauczycieli najgorliwszych. Zaledwie pierwszą posadę otrzymał w Gorzycach pod O. trawem, pokazał, że pragnie pracować i dla gminy powierzony sobie i dla ogółu. Należał do małego zastępu ówczesnych nauczycieli, który myśli swoje rozszerzał piórem. Dowodem tego pismo wówczas wychodzące „Kościół i szkoła“, w którym umieszczał rozprawy pedagogiczne.

Po sześciu latach przeniósł się do Jaraczewa, gdzie pracował jeszcze przeszło 40 lat. Zapewne uczniowie jego dawniejsi wspólni z piszącym uznają muszą nie tylko gorliwość, ale też i zdolność s. p. Tomasza.

Czego uczył, uczył gruntownie, zwłaszcza religii i rachunków, bo te dwa przedmioty uznawał za najpotrzebniejsze dla życia. To też w tych dwóch przedmiotach nauczył w szkole elementarnej wówczas dwuklasowej tyle, iż zapas ten starczył na kilka klas gimnazjalnych, jak tego sam doświadczyłem. Nie wynikało jednak z tego zaniedbanie przedmiotów innych. Nawet historyi wpoił tyle, że uczniów jego podziwiano, jak ma to z różnych stron opowiadano. Obok pracy obowiązkowej w szkole, niejednego też sposobił prywatnie, aby wykształcić go lepiej.

Nastaly czasy nieprzychylnie dla naszego Kościoła św. i dla szkoły. Wiemy, w jak trudnym położeniu znajdowali się wówczas nauczyciele sumieni (a znajdują się w niem i dotąd). Z jednej strony pragnęli wypełnić obowiązki względem wiary św., z drugiej nieznęli zadosyć wymaganom inspektorów. Odczuł to położenie i zmarły. Niejedni, zbyt gorący, nie umiejący rachować się z położeniem, przejęci zasadami znanego pisma krzyżackiego, robili zmarłemu lekkomyślnie niestudne zarzuty, które zatrwały mu życie; z drugiej strony nie dowierzano mu ze strony rządu. To też kilka lat temu, nie mogąc się zastosoować do prądu nowego, po 48 latach pracy nauczycielskiej, zmarły złożył urząd i osiadł w miasteczku, któremu jako też wsi przyległej wychował dwa pokolenia. Wtedy poznano po nieważnie ubytek jego w szkole. Pogrzeb, przy którym zgromadzono się licznie, jak rzadko, był uznaniem, że s. p. Tomasz pracował uczciwie dla chwały Boga i dobra społeczeństwa naszego.

N. o. w. p!
Wdzięczny dawniejszy uczeń zmarłego.

Ostatnie telegramy.
Petersburg, 22 kwietnia. W sprawie obchodu 900-letniej rocznicy założenia pierwszej stolicy biskupij w Wołyniu, donoszą tutaj z kompetentnego źródła, że dnia 14 maja zaczyna Unicy prawosławni i wojsko oprowadzać cudowny obraz Matki Bożkiej Począjowskiej przez Radziwiłłów, Chocim, Berestecko, Golażyn, Smolawę, Myśliny, Dźwiniacz, Bóżów, Jeziorno, Kołpytów, Swiniucz, Wojsno, Szelów, Markowice, Latacze do Włodzimierza Wołyńskiego, dokąd obraz 22 maja przybędzie i odbędzie się obwód 900-letniej rocznicy. Następnie będzie obraz przeniesiony do Kowla, a z Kowla koleją żelazną wróci do Począjowa. Między ludem rozoiłosa się pogłoska, że będzie wojna, i dla tego wynoszą obraz z Począjowa.
Wiedeń, 22 kwietnia. Policja otrzymała telegraficznie od policji w Frankfurcie opis osoby kasyera banku Rothschilda, Jaegera, który sprzeniewierzył dwa miliony marek uciekł. Za schwytanie zbrodnięcy wyznaczono tysiąc marek nagrody.

Zofia, 22 kwietnia. Uwolniony z aresztu Kuzszew przybył tu wczoraj.

Algier, 22 kwietnia. Skutkiem zatargu między tutejszemi towarzyszami gimnastycznymi francuzkiem i żydowskim pięćdziesięciu młodych Francuzów udrzyto na żydowską kawiarnię w mieście i potłamało spizaty. Uwieszono wielu ekscedentów.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Poradnika Gospodarskiego,** pisma tygodniowego, organu Kolek rolniczych w Wielkiem Księstwie Poznańskim wyszedł nr. 17 i zawiera: Wiadomości od Patronatu. — Pogląd na stan i sprawy rolnictwa naszego w W. Ks. Poznańskim przy końcu pierwszego kwartału 1892 r. — Czy siew koniowcy w jarzynie przeszkadza użyciu pod takowe salety chilijskiej? — Pytania i odpowiedzi. — Rozmaitości. — Ceny zboża i płodów rolniczych na targach w Poznaniu, Bydgoszczy i Wrocławiu. — Ogłoszenia.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 22 kwietnia.

BAZAR. Hr. Międzyński z Iwna, dr. Szuldrzyński z Siernik, hr. Żółtowski z Głuchowa, hr. Czarnecki z Sienkowa, mecenas Rychtowski z Wrocławia, Kosiński z Królestwa Polskiego, Taczanowski z Choryni, Chłapowski jun z Kopaszewa.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Rogaliński z żoną z Cerekwicy, Smiśniewicz z Niechanowa, Boguński ze Srody, Hulewicz z Parusowa, radca Hahn z Wągrowca, ks. proboszcz Cybichowski z Cerekwicy, Huhmann z Siegfriedswalde.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Pani Moczyńska z Bydgoszczy, Nowacki z Krotoszyna, Wize z Międzyrzecza, Prądzyński z Prus Zachodnich, pani Klepaczewska ze Lwówka, Schultz z Berlina.

Stan powietrza.

Dnia 22 kwietnia 1892 r., o 8 godzinie rano.

Stacje.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Term. Cels.
Mulagmore	767	Pld.Z.	5 pochmurno	12
Aberdeen	760	Pld.Z.	4 pogodnie	9
Christiansund	751	Pld.	2 zachm.	8
Kopenhaga	768	Pld.Pld.W.	3 zachm.	4
Sztokholm	768	spokojnie.	bez chmur	-2
Haparanda	766	Phn.Pln.W.	2 zachm.	-0
Petersburg	767	spokojnie.	zachm.	1
Moskwa	771	spokojnie.	zachm.	4
Kork, Queenst	769	Z.	3 pochmurno	13
Cherbourg	771	Z.	2 zachm.	9
Helder	768	Pld.Z.	1 pochmurno	9
Sylt	765	Z.Pld.Z.	2 mgła	7
Hamburg	767	Pld.Z.	1 zachm.	8
Swinoujście	768	Pld.W.	3 bez chmur	4
Nowyport!	769	Pln.Z.	1 pogodnie	2
Kłajpeda)	766	Pln.Z.	4 pochmurno	2
Parý	772	Z.Pld.Z.	2 zachm.	10
Monaster	769	Pld.Z.	2 zachm.	6
Kalruhe	771	Pld.Z.	2 zachm.	10
Wiesbaden)	770	Pld.Z.	1 pochmurno	9
Monachium)	771	Pld.Z.	5 deszcz	3
Kamienica	770	dZ	3 pochmurno	7
Berlin)	768	spokojnie	bez chmur	7
Wiedeń	—	—	—	—
Wrocław	770	Pld.W.	3 bez chmur	8
Ile d'Aix	772	Pln.	3 zachm.	11
Nizza	—	—	—	—
Tryest	—	—	—	—

1) Po południu i nocą śnieg. 2) Nocą spadło cokolwiek deszczu. 3) Nocą spadło cokolwiek deszczu. 4) Nocą deszcz. 5) Przed południem deszcz.

Pogląd na stan powietrza.

Dość znaczną zniżką, krocząca ku Pln.W. powstała ponad morzem norweskim, a ciśnienie wysokie leży ponad Pld.Z. Europy, z tąż do niej ponad Pln.Z. Europy przeważnie ożywione wiatry z Pld. do Z., pod których wpływem temu eratura się podniosła. Także w Niemczech, gdzie przy słabych wiatrach, przeważnie z Pld.Z. do Pld.W., panuje na Z. pochmurne, na W. wielokrotnie pogodnie powietrze, ciepło się mianowicie na Pld.Z., ale temperatura leży jeszcze pod normalną. W Niemczech zaszły tu i owdzie opady.

Spotrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w kwietniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w Cel.
22. Po połud. 2	762.6	Pld. słaby.	pogodnie	+12.7
22. Wiecz. 9	760.7	Pld.Z. lekki	zachm.	+10.1
23. Rano 7	768.9	PhnZ orzeźw.	dosyć pog.)	+ 8.9

1) Nocą deszcz.
Dnia 22 kwietnia maximum ciepła + 13,6° Cel.
22 minimum — 1,4°

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań, 23 kwietnia.** (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemioplodów). Powietrze mieliśmy w ubiegłym tygodniu bardzo chłodne, gdzieindziej pospadały mniejsze deszcze. W handlu zbożowym panowało życie spokojne. Z powodu zajęć w polu, dowozy były nader szczupłe i po większej części z drugiej ręki tylko nabywać było można. Z prowincji wiele zboża drygowano na Śląsk, targ nasz pomijając. Wobec słabiej podaży, wynikającej jedynie z braku gotowego towaru i nie mniej wobec coraz więcej roztrząsanęj kwestji, czy zapasy aż do nowych żniw wystarczy, zatrzymał handel zbożowy tendencją stałą, a mianowicie wyborowe gatunki znalazły popyt bardzo żywy. Dobre gatunki pszenicy, które bardzo teraz rzadkie, znajdowały skorych nabywców w młynarzach z bliższej okolicy i osięgaly ceny ponad notowanie. Żyto w wyborowych gatunkach także było rzadkie, gorsze gatunki natomiast pojawiały się częściej i sprzedawano takowe z łatwością na zewnątrz. Ceny zresztą utrzymały się na wysokości zeszytygodniowej.

(K) **Poznań, 23 kwietnia.** (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie.
Okowita: spok.
Cena wypowiedz. —. Wyp. wiadano — w miejsc (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 58,70 m., 70 ta 39,20 m., kwiecień 50-ta 58,70, 70-ta 39,20 m., maj 50-ta —, m. 70-ta —, m. (Sprawozdanie urzędowe).
Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000 % Tralles. Wypowiedziano — litrów. Cena wypowiedziana — w miejsc bez beczki 50-ta 58,80 m., 70-ta 39,00 m., kwiecień 5-ta —, m. 70-ta —, m. 80-ta —, m.

Wrocław, 22 kwietnia 1892 r.
Zyto (za 1000 funt.) —, wypowiedziano — cent. Cena wypowiedziana —, m. na kwiecień 217,00 żąd. kwiecień-maj 215,0 żąd.
Okowita za 100 litr. a 100% excl. 50 i 70 m. podatku konsum. —, wypowiedziano — litr. uplyn. wypowiedzienie —, m. na kwiecień (50-ta) 58,70 żądano, (70-ta) 39,2 żąd. kwiecień-maj 39,20 żądano.
Cena wypowiedziana na dzień 23 kwietnia: żyto 217,00 m., pszenica —, m. owies 146,00 m., rzep —, m. olej rzepiowy 55,00 m. — Cena wypowiedz. okowity (excl. 50

mk. podat. konsumcyjnego) dnia 22 kwietnia: (50-ta) 58,70 m., (70-ta) 39,20 m.

Pozanowania mieszkaję deputacyi targów.	Za 100 kilogramów				lekkij towar			
	ciężki	średni	lekki	ciężki	średni	lekki	ciężki	
M.F.M.F.	M.F.M.F.	M.F.M.F.	M.F.M.F.	M.F.M.F.	M.F.M.F.	M.F.M.F.	M.F.M.F.	
Pszenica biała	22	19	21	20	20	19	18	18
Pszenica żółta	22	00	21	20	20	19	18	18
żyto	21	80	21	40	20	19	18	18
Jęczmień	17	90	17	20	16	15	14	14
Owies	14	80	14	00	13	50	13	00
Groch	21	00	20	30	19	00	18	00

Szezecin, 22 kwietnia 1892.
Pszzenica słabo, za 1000 kilogr. w miejscu 200-213 m. r. na kwiecień-maj 203,5 p. c., na czerwiec-lipiec 203,5 p. c. Żyto słabo, za 1000 kilogr. w miejscu 188-198 m. r. na kwiecień-maj 199,0 p. c., lipiec-sierpień —, p. c. Owies za 1000 kilogr. w miejscu 145-154 p. c. Okowita słabiej, za 10,000 litr. -prct. w miejscu bez beczki 70-ta 40,3 p. c., 50-ta —, p. c., 40 p. c., na grudzień-styczeń — p. c., kwiecień-maj 40,3 nom., sierpień-wrzesień 42,0 nom.

Hamburg, 22 kwietnia. — Okowita spok., za kwiecień-maj 29 1/4 żąd., maj-czerwiec 30 — żąd., sierpień-wrzesień 31 1/4 żąd., wrzesień-grudzień 31 1/2 żąd. — Kawa good average Santos za kwiecień 65 1/2, za maj 65 1/2, za wrzesień 68 1/2, za grudzień 62 1/2. Usposobienie: słabo. Obrót 2500 miechów.

Magdeburg, 22 kwietnia. — Okowita słabiej, za 10,000 litr. -prct. w miejscu bez beczki 99 1/2 18, —, cukier ziarn. excl. 88 1/2 17,90, cuk. ziarn. excl. 75 1/2 18,50, Drugi produkt excl. 75 1/2 18,50, Usposobienie: spok. f. Rafinada chlebowa 28 25. f. Rafinada chlebowa II 28,75 mielona rafn. z beczką 29,00, miel. Melis I z beczką 27,25. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito tr. statek Hamburg za kwiecień 12,82 1/2 p. l., 12,87 1/2 p. l., 12,87 1/2 p. l., — żąd., czerwiec 13,10 p. l., 13,12 1/2 p. l., lipiec 13,27 1/2 p. l., 13,27 1/2 p. l. Słabo. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —, — ctr.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ulica Wiktoryi nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe, w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

(Nadesłano.)
FABRYKA
papierosów i tureckich tytoni
(1098)
„VULKAN“
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE,
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych otduśnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

ważny od 1 października 1891 r.

Ochodzą.	Przychodzą.	Ochodzą.	Przychodzą.
Poznań-Krzyż.			
6,50 rano.	4,43 rano.	4,54 rano.	4,09 rano.
10,35 rano.	7,37 rano.	10,29 rano.	8,20 rano.
12,50 w poł.	8,49 rano.	3,45 po poł.	(z Leszna).
(do Rokietnicy).	(z Rokietnicy).	7,02 wiecz.	10,21 rano.
2,30 w poł.	3,10 po poł.	8,25 wiecz.	2,30 po poł.
3,21 po poł.	6,17 wiecz.	(do Leszna).	5,47 po poł.
4,50 po poł.	(z Rokietnicy).	1,25 rano.	12,14 w nocy
7,16 wiecz.	6,46 wiecz.	Poznań-Berlin-Guben.	
(do Rokietnicy).	7,55 wiecz.	1,25 w nocy.	4,90 rano.
8,20 wiecz.	1,16 w nocy.	4,57 rano.	8,68 rano.
12,54 w nocy.		10,34 rano.	2,37 po poł.
Poznań-Bydgoszcz-Toruń.			
4,43 rano.	8,10 rano.	4,24 po poł.	5,44 po poł.
6,49 rano.	10,19 rano.	7,25 wiecz.	11,55 w nocy.
10,36 rano.	3,15 po poł.	Poznań-Kluczbork.	
3,29 po poł.	6,54 wiecz.	6,50 rano.	8,35 rano.
7,15 wiecz.	10,57 w nocy.	10,40 rano.	2,11 po poł.
10,45 w nocy.	12,48 w nocy.	2,51 po poł.	6,18 wiecz.
Poznań-Pila.			
4,46 rano.	7,24 rano.	5,03 rano.	9,03 rano.
10,47 rano.	1,58 po poł.	12,18 w poł.	3,33 po poł.
4,48 po poł.	6,48 wiecz.	5,54 po poł.	9,50 wiecz.

(Godziny oznaczone tłustym drukiem liczą się od 6 wieczorem do 5,59 rano.)

Telegram giełdowy.

Berlin, 23 kwietnia 1892 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	22	23	21	22
Pszzenica słabo.			85 75	85 80
na kwiecień-maj	191	— 190 25	106 70	106 80
na maj-czerwiec	—	—		